

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

Organ: Częstochow. Tow. Pszcz., Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszcz. Zach. Małopolski, Warszaw. Tow. Pszcz., Wileńsk. Tow. Pszcz. i inn.

Adres redakcji: P. Łomianki pod Warszawą
Adres administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa Luty 1936 r. Nr. 2.

Ks. Dzierżon o pawilonach

Zachęcona wezwaniem Szanownej Redakcji do nadsyłania wspomnień czy artykułów dotyczących naszego rodaka wielkiego pszczelarza ks. Dr. Jana Dzierżona, postanowiłam skreślić parę zdań, nawiązując do tematu omawianego w dwu ostatnich zeszytach P. P. i O., to jest o pawilonach pszczelich.

Nie mam zamiaru kwestjonować zdań i przekonań w tym względzie wypowiedzianych przez panów Pszczelarzy. Celem moim jest zupełnie objektywne opisanie ustosunkowania się Dzierżona do pawilonów.

Chociaż w małej części możliwem było mi zapoznać się z twórczością pszczelarską Dzierżona, jednak zaraz zauważyć mogłam, iż jest on zdecydowanym przeciwnikiem pawilonów, a na każdem miejscu mówi o nich jako o kosztownych i niepraktycznych pomieszczeniach dla pszczół.

W swojej praktyce pszczelarskiej nie dopuszczając nawet myśli o ustawieniu uli w pawilonie, za punkt wyjścia obrał własnego pomysłu ul zbiorowy „piętrowiec", składający się z uli bliźniaczych. Swoje ule bliźniacze ustawiał w stosy o trzech — czterech piętrach, stawiając ule zawsze wpoprzek jeden na drugim pod jednym wspólnym dachem.

Piętrowiec taki zawierał w sobie pomieszczenie dla sześciu — ośmiu rodzin pszczelich i jako taki był tylko nieco zbliżony pojęciu pawilonu, jednakże z pominięciem wszystkich jego wad, a równoczesnem wykorzystaniem jego dobrych stron. Mianowicie, miejsca nie zabierał wiele, gdyż na jednem miejscu, na jednej podstawie i pod jednym dachem — podobnie jak w pawilonie — mieściło się w takim stosie sześć do ośm pni pszczół.

Ze skrzyżowanego zestawienia uli bliźniaczych w stos wynikało, że wyloty wszystkich pni były ułożone naprzemianlegle, co wprost wykluczało błądzenie pszczół i ginięcie matek, a sprzyjało równomiernemu rozwojowi wszystkich pni pszczół, czego natomiast nie da uniknąć się w pawilonach, spowodu za bliskiego, a niczem nie urozmaiconego położenia oczek.

Jan sam Dzierżon w swoim dziele: „Der Zwillingsstock", napisanem

w 80 roku swojej praktyki pszczelarskiej powiada „pszczoły wracając z pola już zdaleka widzą swoje wysokie stosy uli, a potem dobrze wiedzą czy ich mieszkanie znajduje się w środku, na dole albo na górze i nigdy nie pobłądzą. Dlatego rosną w siłę prędko i dużo miodu dostarczają, jeśli tylko pasiecznik pamięta o tem, żeby im nie brakło pustych plastrów".

Jeśli chodzi o odporność pawilonu na działania atmosferyczne, to zdaniem Dzierżona i ta zaleta nie przewyższy jego wad, gdyż czy to ul pojedyńczy, czy stos, czy pawilon powinny być ustawione pod osłoną drzew lub w miejscu zacisznem, a gdyby zachodziła obawa wielkiego zimna, to zalecał otulenie uli z pszczołami słomą, a jeszcze lepiej liśćmi kukurydzy.

Dlatego pawilony uważał nietylko za zbędne, ale nawet szkodliwe w gospodarce pasiecznej. To też we wspomnianem dziele pisze: „Precz z pawilonami, które według przekonań najznamienitszych pszczelarzy są kaźnią i mordownią dla pszczół". A Berlepsch również sławny pszczelarz światowy, będąc podobnego zdania o pawilonach co Dzierżon, pisze do niego o pawilonie, który stał u niego w ogrodzie jeszcze z czasów ojca, że „śmierć i zniszczenie panowało tam rokrocznie".

Tak więc zdaniem naszego wielkiego pszczelarza Dzierżona: „Jak długo będą pawilony istnieć, tak długo nie będzie można myśleć o rozkwicie pszczelnictwa w tych krajach, gdzie będą one w użyciu".

Rudnik n/S.

Marja Sekulska.

W imię prawdy

Jako jeden ze starszej „braci pszczelarskiej", znający dobrze pszczołę krajową, włoską i kaukaską, pozwalam sobie wypowiedzieć o nich krytyczne uwagi. Zaznaczam przytem, że cokolwiek o nich napiszę — napiszę pod dyktandem idei prawdy i jeżeli „pochwalę cudze", to mam do tego wszelkie prawo, ponieważ i „swoje znam", a poznałem je w ciągu piętnastoletniej hodowli, połączonej ze zmiennem zadowoleniem. Mówiąc o „zmiennem zadowoleniu" nie należy je rozumieć jakoby wypływało z prostego stosunku do większej lub mniejszej beczki, nalanej każdego roku miodem.

Było ono następstwem niekorzystnych warunków hodowli i w parze z tem idącą większą złośliwością pszczoły krajowej w stosunku do zagranicznej, włoskiej lub kaukaskiej.

W miarę powiększającej się pasieki, powiększały się i moje nieprzyjemności sąsiedzkie, a co mówiła czuła mamusia gdy nie mogła poznać swego dziecka, wracającego ze szkoły, niech sobie Czytelnik dośpiewa. Muszę tu również wspomnieć o napadzie pszczół na pracujące konie sąsiada i jeżeli ocalały — to dzięki mej obecności w domu, ponieważ sąsiad, ratując się ucieczką — zostawił je na pastwę pszczół.

Oto geneza zmiany po piętnastu latach rasy krajowej na włoską, którą znałem z literatury obcej i swojej, a którą to pszczołę, jako miodną i łagodną, entuzjazmują się szczególnie Amerykanie. Moje doświadczenie, osiągnięte w czasie siedmioletniej hodowli tej rasy, oraz pełne z niej zadowolenie każe mi podzielić zdania nietylko Amerykanów, ale również wszystkich pszczelarzy polskich, którzy już dawniej cokolwiek w znaczeniu dodatnim powiedzieli o pszczole włoskiej, a w ostatnich Nr. Nr. „P. P. i B. P." uczynili to pp. Strzębak i Stankiewicz oraz ks. W. Kranowski.

Leży w mej naturze może nie tyle entuzjazm dla „nowinek zagranicznych“, ile chciwość na nie, obojętne jakiej są natury i skąd pochodzą. Hołduję bowiem zasadzie — że suma „nowinek“ to wiedza, to nauka, to doświadczenie i co zatem idzie korzyści moralne i materjalne, wreszcie entuzjazm lub gorzkie rozczarowanie.

Ponieważ „nowinki“ włoskie dały mi pełne zadowolenie pod każdym względem i przyczyniły się do usunięcia konfliktu sąsiedzkiego — przez co zwiększyły i mój popęd do dalszego wchłaniania w siebie „nowinek“, dlatego zainteresowałem się pszczołą kaukaską i zastąpiłem nią pszczołę włoską.

Aby być pewnym tego co posiadam i w przyszłości o tem wypowiedzieć trafny sąd, dlatego matki pszczele sprowadziłem ze źródła, za pośrednictwem konsulatu sowieckiego w Warszawie. Na podstawie pewności rasy, czteroletniego doświadczenia i powodując się prawdą, mogę dziś powiedzieć, że ogólnie biorąc, rasa włoska warta jest kaukaskiej i odwrotnie. Jeżeli chodzi o szczegóły, to jestem skłonny twierdzić, że pszczoła kaukaska i matki żyją dłużej. Obie rasy odznaczają się zdumiewającą łagodnością. Hodowcom obcej rasy radzę, aby celem utrzymania jej czystości, odświeżali krew przez sprowadzanie matek możliwie ze źródła. Wystarczy sprowadzić dwie matki dla większej pasieki, a wychowawszy większą czeredę trutni, wywieźć je wraz z młodemi matkami, sztucznie wyhodowanemi w izolowane miejsce. Jeżeli czynność tę wykonamy np. z początkiem września, gdy trutnie krajowe są już wybite, możemy być pewni zapłodnienia matki przez trutnia żądanej rasy. Naturalnie, że pnie z trutniami muszą być „bezmatki“, w przeciwnym razie musiałyby podzielić los innych trutni. Trud i wydatek opłacą się.

Odkąd hoduję pszczoły kaukaskie, wysłałem kilkadziesiąt matek w różne strony kraju. Więcej zaawansowanych pszczelarzy prosiłem, aby podali mi swe spostrzeżenia, tyczące się istotnej wartości tej rasy. Otrzymałem same pochlebne zdania nawet od tych pszczelarzy, których o to nie prosiłem. Ja zaś byłem i jestem bardzo powściągliwy w wypowiadaniu się nawet przed chętnymi nabycia matek o zaletach tej pszczoły, aby nie być widziany w roli agenta swego towaru, na sprzedaży którego zresztą mało mi zależy.

Jeżeli dziś wypowiedziałem publicznie swoje „credo“, to uczyniłem to na życzenie Redakcji „P. P.“, która w Nr. 11 u. r. „usilnie prosi Czytelników o wypowiadanie się otwarcie o swych doświadczeniach i zapatrywaniach na różne rasy pszczół u nas hodowane. Przedewszystkiem chodzić powinno o wypowiadanie się co do pszczół włoskich i kaukaskich“.

Szanowny Czytelnik zauważa, że treść mego wypowiedzenia się odpowiada w zupełności życzeniu Redakcji. A że jest ono szczere i prawdziwe, dlatego postawiło mię w rzędzie „entuzjastów zagranicznych nowinek“, czego się wcale nie wstydzę.

Jeżeli jednak w przyszłości praktyka moja wykaże, że jako Polak popełniłem grzech narodowy i ubliżyłem pszczole krajowej, rugując ją z pasieki, wtedy pierwszy dam „drapaka“ z rzędu „entuzjastów“ i jako „cham“ ze sznurem w ręku, po zgubie złotego rogu, z prawdziwą pokorą i szczerością przeproszę ją nadto odbędę ze skruchą publiczną spowiedź ze swego narodowego grzechu. Wtedy Sz. Redakcja znajdzie w mej pracowni złotą ramkę, a w niej ujęte słowa, że „niektóre

doborowe rasy zagraniczne — prawie dorównują naszej pszczole krajowej". Słowa te będą dla mnie wielkim dogmatem. Dotąd jednak jestem innego wyznania, a kto chce, niech również w nie wierzy.

Józef Obuszko,
kier. szkoły w Chorzowie,
pow. Jarosław.

Kwiaty — kwiaty — zamiast cukru

Ile czynimy — mówimy, czytamy, piszemy, w pojedynkę i wspólnie — dla tych marnych dwu kg. zabrudzonego cukru na osadę, za który pozatem musimy i zapłacić?!

A ileż to natomiast zaniedbujemy, gdzie moglibyśmy osiągnąć mnóstwo zacnego miodu zupełnie bezpłatnie?! Bezpłatnie — a nawet z niemniej cennym dodatkiem!

Myślę oczywiście o wyrównaniu braków w pożytku, w miejsce wyrównywania kieszeni baronów cukrowych!

Bardzo łatwo powiedziane, pomyśli pszczelarz balkonowy, który i tak już przeciążył kwitnącemi doniczkami swoją kruchą skrzynię. A sąsiad jego dawno już poświęcił ostatnią grządkę sałatową kwiatom. Zaś niedaleki pszczelarz - rolnik mniema, że nie wolno mu uszczuplać tego trochę miejsca dla chleba i kartofli.

Będzie tu trudno radzić, zdaje się. Towarzystwo? Przecież ono istnieje właśnie po to, by osiągnąć te dwa kg. skażonego, no i pokazać się trochę ze swoją wiedzą (najważniejsze trzyma się naturalnie w tajemnicy!), skrytykować innych (za to, że odważyli się do jakiegoś czynu!) i t. d. — Ulepszanie pożytku...—tak, tak— ale jak?

Niektóre towarzystwa już wzięły się do dzieła. Kupiono wspólnie nasienie — z udziałem w stosunku do ilości osad, — a jakiś pszczelarz - rolnik chętnie zajął się wysiewem; tem chętniej i bezpłanie, im większe korzyści rolnicze daje dana roślina. Wogóle należy przy ulepszaniu pożytku zważać więcej na użyteczność rolniczą, a nie siać ostu i innych chwastów. Przyjrzyjmy się bliżej niektórym wysuwającym się korzystnie roślinom:

Biała koniczyna na nasienie jest jedną z najopłacalniejszych upraw, jeśli uwzględnimy, że prócz nasienia, cennych plew i zacnego, jasnego miodu w formie widocznej, niewidocznie daje nam może to najcenniejsze, czyli nieosiągalny już prawie w innej formie azot, który będzie podstawą najwyższych wymagań poplonu. Biała koniczyna udaje się i na stosunkowo lekkich gruntach, byleby zasobnych w wapno, choćby dodane. Mały rolnik niestety bardzo mało pokazuje zrozumienia dla tych poważnych argumentów; częściowo może ze względu na jego kartofle, a może więcej spowodu potrzeby specjalnej maszyny do tarcia nasienia; to też gdzie taka maszyna istnieje, w okolicy pojawia się coraz więcej białej koniczyny. Możnaby twierdzić i odwrotnie, czemu przeczą jednak przykłady, gdzie wpierw pojawił się nowy nabywca z maszyną, a potem biała koniczynka. — Gdzie na białą grunt za lekki, podobne korzyści osiągamy z koniczyny-inkarnatki, którą sieje się w zdrapane ścierniska, o czem napiszę obszerniej w ciągu lata.

Rośliny oleiste i u nas zdobywają sobie po ostatniem zatrzymaniu dowozu olei i tłuszczów bardzo poważne stanowisko. Najkorzystniejsze rośliny oleiste dla pszczół są właśnie rzepak i słoneczniki; dla małego rolnika szczególnie te ostatnie. Słoneczniki można umieścić w samej pasiece, pod płotem, nad miedzą i w każdym niedostępnym kącie, a gdzie chodzi o wspaniały cień, tam polecić war-

to olbrzymi słonecznik turkiestański, który uprawia p. Edward Radomski w Klewaniu (jednak nie zabardzo nas obdziela nasieniem). Słonecznik daje późny pożytek, mogąc zastąpić jesienne podkarmianie na siłę, a jeśli siejemy wielokwiatowy, pożytek będzie i długi. Najmniejszy rolnik może uprawiać poważne ilości słoneczników i to w późnych okopowych, zwiększając znacznie czysty zysk rolniczy z danej przestrzeni. Stojąc rzadko w samym rzędzie głównej rośliny (kartofle, buraki, brukiew) nie oceniają więcej, jak danej roślinie służy i nie przeszkadzają przy okopywaniu. — Olej słonecznikowy jest najdelikatniejszym olejem jadalnym! — Zresztą, jeśli słonecznikowy makuch ma tak wysoką wartość pastewną, o ile większą ma całe ziarno!

Wiklina powinna iść na pierwszem miejscu, gdzie chodzi o naprawienie braku pożytku wczesnego. Sadzonkami bardzo łatwo, tanio i szybko ją rozmnożyć! Umocni nam brzegi, nasypy, płoty, granice, wykorzysta moczary i nieużytki. Da wdzięczny materjał na płoty, altany, przegrody, kosze i t. d. i t. d., a jeśli zasadzimy odmiany szlachetniejsze, zgłoszą się u nas i koszykarze. No a przedewszystkiem, już od drugiego roku obdarzą wikliny, pozostawione na grubsze, nasze pszczółki wczesnym i bogatym, a jeśli uwzględniliśmy rozmaite odmiany i długim pożytkiem. Zasadźmy każdy choć kilkadziesiąt tych wdzięcznych roślin, choćby pod płotem, lub, jeśli nie mamy ziemi, skłońmy podaniem sadzonek ku temu naszych sąsiadów. Towarzystwom zaś, przypada zadanie obsadzenia wikliną nasypów, brzegów i nieużytków gminnych!

Phacelję nazwałem w mojem dziełku „Dziesięć nowych kroków ku doskonałości pszczelarskiej“, **królową** roślin miododajnych, bo niema u nas jej równej! Phacelja stawała się u nas już starą panną, gdy udało mi się — mogę się chełpić — zjednać jej olbrzymią ilość wielbicieli (proszę użyczyć mi tego niewinnego zadowolenia, boć za nie dobrze zapłaciłem). Nie tem przysłużyłem się jej, że opisałem obszernie jej racjonalną uprawę i nowe formy jej użytkowania rolniczego (gdyż napisane, to jeszcze nie czytane), ale postawiłem ją jako królową z ogólnemi znamionami na czele mej olbrzymiej propagandy dla nadmienionego dziełka. Skutki tych 75.000 „druków bezadresowych“ były też niespodziewane. Nie zabrakło mi dziełek, bo mam ich dziś jeszcze część, ale zabrakło Phacelji! Długo po wyczerpaniu mych znacznych zapasów wciąż jeszcze wpływały zamówienia ze wszystkich stron kraju, a potem zjawili się i handlarze nasion, gdyż wszędzie się wyczerpała. Nie było to oczywiście już nic dla kieszeni, ale było coś dla serca pszczelarza! Ileż to miljonów języczków pszczelich, a ileż tysięcy podniebień ludzkich pokrzepiło się z mojej inicjatywy tym nader delikatnym miodem? A to jeszcze nie wszystko, gdyż prócz miodu było przecież i nasienie, a z tego znów miód i nasienie i tak bez końca!

Wróćmy do Phacelji. Wszystkim tym, którzy skarżą się, iż bydło tak mało ceni tę nader cenną nam roślinę, przypominam jeszcze raz: Przyzwyczajenie do świeżej ułatwi wielce wstępne skrapianie jej słoną wodą. Większe ilości najkorzystniej kisić; jesienią — razem z liśćmi buraków etc. Ponieważ w jej ojczyźnie — Kalifornji — roślina ta bytuje i w stanie dzikim, wartoby robić próby wysiewu na zdziczenie i u nas. Wysiew możnaby uskutecznić już teraz, lub z początkiem marca, kiedy większa wilgoć sprzyja kiełkowaniu, szczególnie gdzie nie możemy przykryć; na zimno zaś Pacelja jest

wytrzymałą. Myślę, że w tym roku nie będzie już tak trudno a nasienie; ja sam mam skromne już tylko ilości.

Mówiąc raz o wysiewie na zdziczenie, wspomnę tu dwie próby poczynione w zeszłem roku. Chodziło mi o rośliny, których siew nie wymaga przykrycia, które rozwiną się szybko i kwitną długo przy bogatem wydzielaniu miodu, a nie pozwolą, by trawa je zdusiła. Pozatem nie śmią one być szkodliwe w trawie i sianie, ale przeciwnie.

Wybrałem przedewszystkiem seradellę. Ponieważ ta jednak na cieższej roli bardzo słabo tylko miodzi, wybrałem na taki grunt gorczycę białą, która także odpowiada stawianym tu wymogom.

Wysiałem obydwie w trawę. Ponieważ myśl tę powziąłem już trochę późno, a pozatem nastąpiła wtedy susza, nasienie nie powschodziło tak, jakby powinno. w obu wypadkach roślinki jednak przezwyciężyły trawę, kwitły obficie — choć chudziej niż na gruncie — i zostały zwiedzane przez pszczoły. Jestem przekonany, że przy wcześniejszym wysiewie, który pozwoli wielka odporność obu na zimno, nietylko lepiej powschodzą, ale też łatwiej przezwyciężą trawę.

Ej, co za pole działania byłoby to dla towarzystw! Zdaje się, iż łatwo byłoby zdobyć tu i nieczłonków, gdyż i ci zrozumieliby, że chodzi tu o więcej niż dwa kg. zatrutego cukru na osadę. Gdyby tu więc każdy ofiarował to co kosztowałby dla jego pasieki ten cukier, wtedy możnaby wziąć w „miodową kulturę" setki hektarów, a dla pszczół, no i pszczelarzy, nastałyby może nowe czasy. A ponieważ bojkot już zawsze więcej pomógł niż prośby, może wkońcu danoby nam chętnie więcej namiastku, a niezatrutego.

Siejmy więc wszędzie między okopowe słoneczniki, a gdziebądź w trawę etc. seradelę, gorczycę i phacelję.

Siejmy przedewszystkiem i kiełkujące słowa!...

Puszczykowo Pozn.

J. Wieczorek.

Czy trojeść syryjska istotnie jest „par excellence" roślina miododajna

Zdaje mi ię, że nie popełnię grzechu, jeżeli powiem, że zakorzenił się u nas pszczelarzy zwyczaj podawania ogółowi za pomocą pism fachowych niekiedy z wyraźną cechą jedynie reklamy różnych wiadomości bez uprzedniego głębszego zastanowienia się nad tą wiadomością, sprawdzenia jej i powołania się na źródło zaczerpnięcia lub na autorytet naukowej, względnie znanej z wieloletniej praktyki, powagi.

Do takiej wiadomości należy, moim zdaniem zaliczyć zachwalanie nadzwyczajnej korzyści dla pszczelnictwa rośliny pod nazwą Trojeść Syryjska w artykule: „Trojeść Syryjska jako roślina „par excellence" miododajna", zamieszczonym w Nr. 12 z roku 1935 Bartnika Postępowego i w Katalogu-przewodniku po polu i ogrodzie — W. Garnuszewski w Warszawie na rok 1930 - 1932 (strona 270 — 271) i w dodatkach do I. K. C. Kurjer Rolniczo-Ogrodniczo-Hodowlany Nr. 34, 41, 43, 51 z roku 1935 i Nr. 3 z 36 roku.

We wspomnianym tu artykule, autor jego podaje że trojeść jest: „o pierwszorzędnem znaczeniu dla naszego pszczelnictwa", że kwiaty trojeści „posiadają silny miodowy zapach i wydzielają **ogromną** ilość nektaru"; że: „miodzi cały dzień bez przerwy i dzięki tym właściwościom zaliczamy ją do pierwszorzędnych roślin miododajnych", że: „wobec powyższych zalet trojeści syryj-

skiej, należy jej rozpowszechnienie wśród naszych pszczelarzy jaknajgoręcej polecić".

Na dowód swych twierdzeń autor podaje: „fakt stwierdzony (przez kogo mianowicie i jakim sposobem?) w pasiece ordynacji Wysuckiej w Piszczanach, p. Borszczów 1) że pszczoły odwiedzają kwiaty trojeści jednakowo tłumnie przez cały dzień bez przerwy i dzięki tym właściwościom zaliczamy ją do pierwszorzędnych roślin miododajnych".

Z trojeścią zaznajomiłem się w roku 1932, gdy mój przyjaciel pszczelarz i honorowy członek Towarzystwa pszczelniczego ziemi Wileńskiej p. Łabanowski zwrócił mi uwagę na nieznaną nam dotąd roślinę, kwiaty której, jak to mówi i autor artykułu, **„odwiedzały"** tłumnie pszczoły przez cały dzień.

Ustaliłem nazwę rośliny i zaprowadziłem u siebie w ogródku w Wilnie.

Później, korzystając z okazji wykładów inspektora ogrodu roślin lekarskich U. S. B. D-ra Wacława Strażewicza, poprosiłem tego, by podzielił się ze mną swemi spostrzeżeniami w prawie miododajności trojeści.

Dr. Strażewicz powiedział mi: pszczelarze zaliczają trojeść do roślin miododajnych i bardzo pożytecznych dla pszczelnictwa, **lecz jest to niesłuszne,** gdyż jakkolwiek kwiaty tej rośliny przyciągają do siebie pszczoły lecz „obserwowane" masy tych na kwiatach pochodzą stąd, że kwiat w czasie kwitnięcia **pokrywa się lepką cieczą,** która uniemożliwia pszczołom uwolnienia się, zmuszając przez cały czas borykać się z widmem utraty życia **i to właśnie stwarza złudzenie masowego obsiadania kwiatostanu trojeści „przez cały dzień".** Nawet, jeżeli która pszczoła i oderwie się od kwiata, to będąc powalana w lepkiej cieczy, nie zdolna jest do dalszej pracy i przeważnie ginie.

Rosyjski agronom Głuchow w dziele swem „Miedonosnyje rastienija" tak w pierwszym wydaniu z roku 1907 jak i w drugiem z r. 1929 tak mówi o trojeści: „był czas, kiedy tej roślinie przypisywano nadzwyczajną miododajność, lecz **przy bliższem sprawdzeniu przekonano się, że dane te przejaskrawiono,** tem nie mniej pszczoły bardzo lubią tę roślinę", dalej: **„kwiat trojeści posiada chwytający mechanizm jakiego u innych roślin niema. Jeżeli pszczole nie uda się złamać tego mechanizmu, to ona trafia do pułapki i bywa zdana na śmierć głodową".**

Po przeczytaniu artykułu w Bartniku Postępowym (Nr. 12 — 1935 r.) udałem się do D-ra Strażewicza celem sprawdzenia czy właściwie zrozumiałem wypowiedziane przez niego zdanie o trojeści, oraz uzykania jego zgody na powołanie się na jego autorytet.

Dr. Strażewicz nie tylko że potwierdził mi to, co podałem wyżej, udzielił swej zgody na powołanie się, lecz łaskawie obiecał w czasie najbliższego kwitnienia trojeści poczynić dalsze obserwacje nad pożytecznością jej dla pszczelarstwa, a na dowód swego twierdzenia że pszczoły przylepiają się do kwiatów trojeści i nie mogą od nich oderwać się, wykonać zdjęcia fotograficzne.

Na zakończenie swej rozmowy ze mną Dr. Strażewicz ze swej strony poleca uwadze pszczelarzy jako roślinę nadzwyczajnie miododajną, mogącą mieć zastosowanie gospodarcze a mianowicie Przegorzan kulisty (Echinops spaerocephalus L). o której szczegółowiej podam później.

Więc czekajmy na ostatnie słowo autorytetu nauki.

Bronisław Zdanowski.

Wilno, 4.I-1936 r.

Tworzenie pastwisk pszczelich — podstawową sprawą przy hodowli pszczół

Z postępem kultury rolnej coraz rzadziej spotykamy okolice, gdzie ilość i różnorodność roślin miododajnych tworzyłaby bez przerwy, poczynając od wczesnej wiosny, do późnej jesieni, ciągły pożytek dla pszczół.

Tylko tam, gdzie jest duży i ciągły pożytek, pszczoły hodują się najlepiej, prędko dochodzą do siły i obficie zbierają miód, zapełniając nadstawki.

W takiej miejscowości nawet niepomyślne warunki atmosferyczne, nie mogą w tak dużej mierze ujemnie wpłynąć na miodobranie, gdyż pszczoły znajdą jednak dogodny i dostateczny czas na zebranie zapasów.

Dla pszczelarza pożytek trwający bez przerwy ma pierwszorzedne znaczenie. To też pszczelarz nowoczesny stale musi dążyć do powiększenia flory miododajnej.

Pszczelarz, który nie zapełnia przerw w pożytkach swojej okolicy, lecz zdaje się tylko na to, co przyroda mu dała, nie jest pełnym pszczelarzem.

Znając rośliny miododajne, rosnące w stanie dzikim, oraz takie, uprawa których równocześnie może przynieść inne korzyści, można tak florę miododajną rozlokować, by nasze pszczółki miały z czego zbierać miód od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Utarło się zdanie, że hodowla i uprawa roślin miododajnych specjalnie dla pszczół, nie opłaca się.

Naturalnie, uprawa roślin w małych ilościach pożytku nie poprawi, lecz obsiewanie większych obszarów roślinami miododajnemi, mającemi zastosowanie w gospodarce rolnej, oraz wykorzystanie wszelkich nieużytków przez obsiewanie roślinami pszczelarskiemi przyniesie duże korzyści.

Rozpatrzymy tutaj tylko kilka roślin wysiewanych specjalnie dla pszczół.

Taki naprzykład Przegorzan kulisty (Echinops sphaerocephalus) który, jak niektórzy pszczelarze twierdzą, w uprawie daje pożytek dla 70 pni pszczół z 1 ha.

Pszczoły na jego kwiatach mrowią się od rana do nocy. Przegorzan kulisty wydziela nektar nawet w czasie posuchy.

Nasiona tej rośliny są oleiste o wysokiej wartości oleju i mogą być nawet używane jako pokarm dla drobiu.

Kwiaty dla pszczół, nasiona dla drobiu. Czy uprawa takiej rośliny nie opłaci się?

Dalej Phacelja czyli Wiązanka wrotyczowa (Phacelia tanacetifolia) zasiewana w różnych odstępach czasu, z takiem wyrachowaniem, by kwitła wtedy, kiedy pożytek naturalny maleje lub zupełnie ustaje, daje miód biały o doskonałej jakości (opisana w Pszczel. Pol. Nr. 10 — 1930 r.).

Żmijowiec pospolity ,Echium Vulgare) zasiewany na różnych nieużytkach, zasługuje na uprawę dla wielkiej wydajności miodu. Raz zasiany sam się zasiewa i długo kwitnie (opisany w Pszczel. Pol. Nr. 8—1935 r.).

Roślin miododajnych jest dużo, które każdy postępowy pszczelarz poznać musi.

W tym celu polecić można podręcznik o hodowli roślin miododajnych K. Szalkiewicza (Księgarnia Zawadzkiego, Wilno).

Dążąc do zwiększenia zbiorów miodu niektórzy pszczelarze starają się naprawić rasę pszczół za pomocą skrzyżowań, sprowadzając mat-

ki z zagranicy, zmuszając takowe żyć i pracować w warunkach odmiennych od warunków ojczystych. Tylko od rasy pszczół uzależniają lepsze zbiory miodu, a przecież wiadomo jest, że z pustego i Salomon nie naleje.

Należy zająć się sadzeniem drzew i sianiem roślin miododajnych, a nasza szara krajowa i pracowita pszczółka mając obfite i bogate pastwiska w pracy nie ustanie, wywiązując się należycie ze swego zadania.

Miarą kultury gospodarki pszczelej jest ilość roślin miododajnych, które pszczelarz uprawia — pisze o pastwiskach pszczelich inż. L. Majeranowski w jednym z artykułów. — Dążąc do podniesienia tej kultury stowarzyszenia i organizacje pszczelarskie winny propagować uprawę roślin miododajnych, ułatwiając swym członkom nabywanie nasion i sadzonek, służąc poradami i wskazówkami, współdziałając w organizacji świat sadzenia drzew i t. p.

„Rodzina Kolejowa" propaguje i popiera zagospodarowanie terenów wywłaszczenia i burt kolejowych roślinami miododajnemi. Zamierza również redagować wydawnictwo, poświęcone specjalnie kolejowym uprawom roślin miododajnych.

Równocześnie dokonana zostanie praca nad unormowaniem użytkowań terenów kolejowych na pastwiska pszczele, przez członków „Rodziny Kolejowej".

Pastwiska pszczele tworzyć należy nie dalej jak ¾ klm. od pasiek.

Stwierdzone zostało, że pszczoły umieszczone w odległości ponad 1½ klm. od pożytku zbierają miodu o wiele mniej, pracując w jednakowych warunkach.

Jak wiadomo pszczoły z braku pożytku w pobliżu pasieki latają i dalej, lecz dużo ich ginie w wiosenne chłodne i tak często zdradliwe dni, powodując znaczne osłabienie pni.

Julian Merklejn

Czarny Bór k. Wilna.

Postarajmy się wpierw o byt dla pszczół w przyrodzie

Nie zapominajmy w nadchodzącym sezonie wiosennym o sadzeniu czy wysiewie drzew, krzewów oraz innych roślin miododajnych, na nich tylko możemy oprzeć byt pszczółek i pszczelarza. Staramy się o najprzeróżniejsze systemy uli i inne rasy pszczół dla uzyskania jaknajwiększej ilości miodu, tembardziej należy się starać o dobre warunki bytu w przyrodzie dla pszczół, żebyśmy mogli później nadmiar od nich odbierać, a jak nie będzie w przyrodzie kwiatów odpowiedniej ilości dla uzyskania nektaru, to z czego pszczółki nanoszą miodu dla siebie i dla pszczelarza. Wiele, b. wiele jest takich nieużytków, które mogłyby być znakomicie zadrzewione drzewami, krzewami, czy obsiane roślinami miododajnemi. Niech nie zapominają czasopisma pszczelnicze nawoływać do tego. Możemy też hodować z nasion akację, lipę, klon, wiele krzewów, a ile to jest roślin miododajnych, któremi możemy zastępować inne bezużyteczne dla pszczół. W miejscach za wilgotnych możemy uprawiać wierzbę, która tak wczesną wiosną daje obfity (bo w marcu) pożytek dla pszczół.

Tak więc, kto ma choć kawałeczek ziemi, niech się zabierze ochoczo do pracy, tylko troszeczkę starań i chęci, a pójdzie na lepsze.

Bo chociaż warunki atmosferyczne nie dopiszą w 2 — 3 latach, to nie zrażajmy się, bo w dobrych latach dziesięciokrotnie to się zwróci. Więc kochani pszczelarze (ki), pamiętajcie o nadchodzącym sezonie wiosennym i starajcie się już o nasienie, sadzonki drzew i krzewów miododajnych. Aby jeszcze bogatsza się stała nasza ukochana Ojczyzna, naprawdę miodem płynąca..

Rycko Józef

Śląsk Cieszyński.

4 matki w jednym ulu

Nikłe rezultaty miodobrań zmuszają mnie już od lat na dłuższe terminy pozostawiać pasiekę bez własnej opieki poza ferjami Wielkiej Nocy i letniemi. Kiedy, w końcu czerwca 1935 r. zacząłem ostatecznie przed głównem pożytkiem, rozszerzać gniazda w ulach, dodając węzę sztuczną, a niektórym i nadstawki, to zauważyłem, że jeden rój prawie nie daje oznak życia, albowiem z niego wylatywało po jednej pszczole na minutę. Obawiałem się, zatem, aby nie był chory na „zgnilec", a ponieważ pracy miałem od świtu do późnego zmroku, więc nie chciałem odrywać się dla zbadania tego wątpliwego pnia. Nareszcie wszystkie ule były opatrzone, pilniejsza robota załatwiona i mogłem pewnego popołudnia przejrzeć ten ul. Gdy go otworzyłem, to zlękłem się. Znajdujące się w ulu 10 ramek DB (dwie ramki były dostawione przez mego zastępcę) prawie w całości były zamotyliczone, pszczół zaś było z pół szklanki, pełzających na uboczu skrajnej ramki. 9 szkieletów z ramek były włożone do topiarki słonecznej, 10-tą po oczyszczeniu — pozostawiłem. Ul oczyściłem, wyskrobałem i pszczoły umieściłem spowrotem. Matki wśród nich nie było, prawdopodobnie zginęła dawno, śladów jakiegokolwiek czerwiu nie znalazłem. Bo i faktycznie nie istniał, lecz byłem b. zadowolony, albowiem oznak choroby — nie było.

Następnego dnia przystąpiłem do wyłapania (i niszczenia) matek w części pasieki, albowiem miodobranie, jak mogłem przypuszczać, będzie liche. Pniowi, o którem wspominałem, dodałem ramkę czerwiu na wylegnięciu (razem z miodem) i wpuściłem jedną (zeszłoroczną) matkę, z b. dobrego rodu. Przeprowadzając w dniach następnych ten nieprzyjemny zabieg (niszczenie matek) wpuściłem do tegoż ula jeszcze kilka matek. Po paru dniach mogłem już podstawić jemu jeszcze ramkę, a później drugą z dojrzałem czerwiem. W ciągu kilku dni do tego ula, wprost przez oczko, wpuściłem koło 10 matek.

Po tygodniu, od początku „znajomości" z tym „biedakiem", zajrzałem do niego i skonstatowałem, że na 3 rameczkach, gęsto okrytych młodemi pszczołami, swobodnie łazi 4 matki, przyczem na jednej ramce było ich aż 3 (1 z jednej i 2 z drugiej). U jednej z matek były zupełnie postrzępione skrzydełka, to, przypuszczam, świadczy, że pszczoły próbowały ją udusić (dwie matki były uduszone ztąd to wiem, ponieważ widziałem to, gdy dodawałem czerw).

Te cztery matki żyły w tym ulu i czerwiły i wtedy, gdy siła rodziny wzrosła i obejmowała 8 ramek D.B. Oglądałem ul wielokrotnie i pokazywałem niektórym sąsiadom pszczelarzom i prawie stale znajdowałem 2 lub 3 matki na jednej ramce.

W drugiej połowie sierpnia dwie, gorsze z wyglądu matki zabrałem, dla poddania bezmatkom z trutówkami, gdzie one i zginęły, dwie lepsze zaś pozostały w tym ulu na zimę, jako już w zupełnie normalnej rodzinie.

Próbę współżycia obcych sobie kilku matek w jednym ulu postaram się powtórzyć w następnym sezonie 1936 roku na większą skalę.

M. Sienicki
m. Białozórka, Wołyń

Czy pszczoły rasy krajowej nie są odpowiednie dla naszego klimatu?

Na ten temat dużo s.ę już pisało i jeszcze pisze w polskiej prasie pszczelarskiej, lecz czy nie lepiej by-

łoby pisać jak uszlachetnić naszą pszczołę krajową. Byłby to temat najaktualniejszy zamiast wychwalać obce, a swoje uważać za najgorsze.

Przypatrzymy się trochę na pszczelnictwo na zachodzie, a za wzór może nam posłużyć pszczelnictwo szwajcarskie, gdzie po dobrą rasę pszczół nie wpadnięto do Włoch czy na Kaukaz lecz przez wytężoną i sumienną pracę wyhodowano z rodzimej pszczoły taką, że dziś mogą śmiało pisać: najlepsza pszczoła dla nas, to pszczoła krajowa.

Nie inaczej pisze w swem dziale pod tytułem „Bienen Much" ks. prałat R. Gürtler, który prawie, że skok ma po „złotodajne" włoskie pszczoły, a mimo to hoduje i poleca hodować tę pszczołę, która od niepamiętnych czasów w danej miejscowości żyje i jest do warunków klimatycznych przystosowana i przez doborową hodowlę uszlachetniona.

Zapytajmy się teraz, co zrobiono w tym kierunku u nas? Odpowiedź niezbyt chwały godna, bo nie dość na tem, że się pszczołę nie stara się uszlachetnić jest uważana za najgorszą. Wystarczy przejrzeć naszą prasę pszczelarską, w której można różne „pienia chwały" dla obcych ras znaleść, lecz wystarczy taki artykuł przeczytać i zaraz się wie, że autorem tego jest pszczelarz początkujący, a więc naiwny.

Czy nie lepiej byłoby te pieniądze wyrzucone bez zastanowienia na obce matki, wyłożyć na odpowiedni podręcznik (powiedzieć nie możemy, że ich nie mamy) i przystąpić do wyhodowania takiej rasy, któraby nam dała takie rezultaty, jakie mają pszczelarze szwajcarscy etc.

W każdej kilkunastopniowej pasiece są pnie takie, które przez kilka lat z rzędu nawet w marne lata miód mają, o rójce mało albo wcale nie myślą, a więc materjał do hodowli mamy, podręczniki z odpowiedniemi wskazówkami także, tylko nie chcemy nad tem pracować, wolimy gotowe włoskie czy kaukazko-migrelskie kupić, by je za rok wychwalać pod niebiosa.

Niechaj każdy pszczelarz, który szuka odpowiedniej rasy pszczół przystąpi do rozmnażania matek, z pni z dobremi zaletami, a za kilka lat będzie miał to, czego szuka.

Doborową hodowlę pszczół, którą przez wieki sama natura prowadziła, niszcząc wszystkie rodziny pszczele mało wartościowe i nie odporne na różne choroby przez lata klęskowe i zarazy, pozostały tylko te najodporniejsze i najmodniejsze. Roje, wydane przez takie pnie nie pozostawały blisko macierzaka, lecz idąc za popędem natury szukały sobie z dala od miejsca macierzystego dziupli, co miało nie małe znaczenie przy zapłodnianiu matek. Rzecz zmieniła się, gdy człowiek hodowlę pszczół ujął w swe ręce i mógł miód cukrem zastąpić. Teraz i doborowa hodowla pszczół przypadła pszczelarzowi, o którą się dotychczas u nas bardzo mało troszczono.

A więc do dzieła, ażeby nie sprawdziło się na nas prawda przysłowia: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie".

Wiencek Paweł
Jaworze Śląsk Cieszyński

Pawilony ich wady i zalety

Wady. 1) Wadą pawilonu jest, że pszczoły błądzą i nie każda rasa, daje się hodować w pawilonie, gdyż niektóre rasy ścinają się wzajemnie. 2) Przy epidemicznych chorobach pszczół (jak to zgnilec, nozema) może pszczelarz utracić w krótkim czasie całą pasiekę. 3) Na wypadek pożaru też zagraża niebezpieczeństwo całej pasiece, pomieszczonej w pawilonei. 4) W czasie przegry ginie więcej młodych matek, przy powrocie z zapłodnienia.

Zalety. 1) Pasieka w pawilonie jest zabezpieczona od złodziei. 2) Można pracować przy pszczołach w czasie deszczu i zimna, podkarmiać i.t.d. 3) Dużo czasu oszczędza się w czasie rewizji i wirowania miodu, gdyż wszystko w pawilonie jest pod ręką, miodarką, narzędzia i.t.d. 4) Bardzo rzadko się zdarza żeby pszczoła użądliła w pawilonie. 5) Pszczoły są lepiej zabezpieczone w czasie zimowli, gdyż w dobrze zbudowanym pawilonie, rzadko się zdarza żeby temperatura spadła niżej zera w czasie największego mrozu. 6) Pasieka zajmuje mało miejsca. 7) Najważniejsze że **w ciepłym pawilonie** pszczoły prędzej przychodzą do siły. Naprzykład: jeżeli pnie stojące na toczku **średniej siły** 15 maja, mają w gnieździe zaczerwionych 5 ramek (Warszawskie poszerzone) to pień takiejże siły w pawilonie będzie miał 7 (siedem) ramek, a 10 czerwca ten sam pień na toczku będzie miał 8—9 ramek czerwiu, a w pawilonie 13—14 ramek. Tak że pszczoły w pawilonach o 3 tygodnie wcześniej przychodzą do siły. Doświadczenia te przeprowadzone **na kilkudziesięciu** pniach w przeciągu dziesięciu lat. W okolicach, gdzie grasuje epidemja zgnilca lub nozemy, tam pszczelarz powinien być bardzo ostrożny z zakładaniem pawilonów, gdyż pasieka może być zniszczona w jedno lato. A chcąc się zabezpieczyć przed chorobami, to musi hodować pszczoły odporne na chorobę zgnilca i jak najmniej skłonne do rabunku, gdyż rabunek najwięcej roznosi zarazę. Nie jeden pszczelarz może się o tem z łatwością przekonać, mając w swej pasiece pszczoły rasy włoskiej lub kaukaskiej, które jak wiadomo są bardzo skłonne do rabunku.

Radomski.

NOWE KSIĄŻKI

„PRZEWODNIK GROMADZKI I KALENDARZ SOŁTYSA“ NA ROK 1936.

Nowa ustawa za podwalinę naszego ustroju ustanowiła gromada. Stąd wynika pewnik, że dobre funkcjonowanie całego ustroju państwowego w Polsce zależy od dobrego i sprawnego działania gromady, rady gromadzkiej a przedewszystkiem sołtysa jako przewodnika gromady.

Nowoczesny ustrój państwa posługuje się tak wieloma ustawami, dekretami i rozporządzeniami, że pamiętać wszystkie nie jest możliwe. Ale nie dość jest tego. Przecież w końcu roku ubiegłego rząd wydał wiele nowych praw, które trzeba poznać i umieć się wśród nich orjentować. Słuszność tego powiedzenia jest widoczna najlepiej na przykładzie. Dnia 26 marca r. ub. wydana była ustawa o świadczeniach w naturze na niektóre cele publiczne czyli ustawa o szarwarku. Kto do tych świadczeń jest obowiązany, w jakich rozmiarach i postaci podaje wyżej wymieniony „Przewodnik“ wraz przykładowem obliczeniem tej powinności. We własnym interesie każdy rolnik, każdy mieszkaniec wsi o tem wiedzieć powinien.

Poza wiadomościami o ustroju Państwa, samorządu oraz ze wszelkich dziedzin życia codziennego, „Przewodnik“ w dziale pierwszym daje wiadomość i wskazówki o pracy społecznej na wsi, które obchodzą już nietylko sołtysa, radnych, ale także i każdego działacza społecznego na wsi i dlatego powinien znaleźć się w ręku dosłownie każdego, komu leży na sercu rozwój i przyszłość polskiej wsi.

„Przewodnik“ na rok 1936 zawiera 576 stron druku i kosztuje od 1.50 zł. do 1 złotego, zależnie od ilości zamówionych egzemplarzy.

Wydał go: Samorządowy Instytut Wydawniczy w Warszawie, ul. Miodowa 6.

Z Kresów Wschodnich!

Zeszłoroczne miodobranie naogół złe lecz nie w każdej okolicy przedstawia się jednakowo katastrofalnie. Ja osobiście mam pasiękę w okolicy ubogiej w pożytek i pomimo co wiosny stosowanego sztucznego podkarmiania ograniczenia matki w czerwieniu na główny pożytek dodawaniu węzy w dowolnej ilości (mam własne walce), to jednak miodu miałam w ostatnie dwa lata złe dla pszczelnictwa rok 1933-ci i 34-ty przeciętnie nie więcej niż 10 kg. z ula. Ule mam Lewickiego, magazyny okazały się zbędne, gdyż pszczoły nie zaleją nawet gniazdowych. W bieżącym roku postanowiłam część pasieki wywieźć na gryki, w czerwcu, gdy pszczoły obsiadały 18 ramek, przed samym kwitnięciem gryki wywiozłam 10 uli w okolicę oddaloną o 10 kilometrów. Zajechały szczęśliwie i odrazu po oblocie poszły na gryki. Lecz jakież było moje rozczarowanie, gdy po paru dniach pogody nastały deszcze, które trwały parę tygodni, a tymczasem wcześniejsza tatarka przekwitła. Nareszcie nastała możliwsza pogoda, przez następne 3 tygodnie dojeżdżać często nie mogłam, gdyż zajęta byłam wyrabianiem węzy i resztą pasieki. Gdy pojechałam tam, spotkała mnie miła niespodzianka, gdyż dostałam po 20 kg. z ula i w niektórych ulach pszczoły całemi kłębami siedziały pod ulami z powodu zbyt wysokiej temperatury w ulach z braku nadstawek. Tam się przekonałam, że w dobrych okolicach, gospodarka pasieczna bez nadstawek nie nadaje się. Na zimę też zebrały po 13 kg. przeciętnie, podczas gdy w domu dostałam tylko po 5 kg. z ula i na zimę musiałam dać po 3 kg. cukru i to czystego, gdyż skażony zbyt późno przyszedł. A gdyby tak lato było dobre, ule nadstawkowe i przy wzorowem prowadzeniu, to można w danej okolicy, gdzie miałam pszczoły, lekko dostać po 50 kg. i więcej z ula, tak że nie trzeba się dziwić pszczelarzom, że narzekają na złe lata i nieopłacalność pszczelnictwa, gdyż wszystko zależy przedewszystkiem od okolicy no i od dobrego roku, gdyż z pustego i Salomon nie naleje. Na przyszły rok mam zamiar całą pasiekę wywieźć, uzupełniając teraz nadstawki do każdego ula.

Najgorzej dzieje się pszczelarzom, kto nie jest jednocześnie stolarzem, otóż postanowiłam sama robić ule słomiane Warszawskie nadstawkowe, a stolarz zrobi tylko ramki i nadstawki. Ule takie są trwałe, gdyż z zewnątrz są pomalowane farbą, lekkie no i znacznie tańsze od drewnianych. Przypuszczam, że do wiosny dużo pszczół zginie z głodu, gdyż niektórzy pszczelarze zeszłej wiosny nie podkarmiali pszczół, następstwem czego pszczoły były osłabione i nie zebrały zapasu na zimę, widziałam takie ule u pszczelarzy, które na jesieni miały po 3 kg. miodu, a właściciel nie miał za co kupić cukru na podkarmianie.

A teraz na zaproszenie Pana Redaktora coś nie coś o pszczołach innych ras. W 33-cim roku zachęcona reklamą wypisałam matkę rasy Kaukasko-Mingrelskiej, zapakowałam jako matkę zapasową, gdyż zbyt późno przysłano. W roku 1934 dodałam ją silnemu pniowi poprzednio osierociwszy go z krajowej. Przy robieniu sztucznych roi nie brałam z tamtego pnia czerwiu, chcąc mieć silny pień, nareszcie zakwitła koło jesieni czerwona koniczyna, pogoda była ładna, a moje

pszczółki wcale nie lecą na pożytek i nie biorą miodu z koniczyny, w rezultacie na jesieni miały miodu mniej niż krajowe, pomimo że była większa siła. W tym roku wywiozłam pomimo to z tego ula mniej miodu niż było z krajowych, tak że więcej nawet nie staram się tej rasy pszczół powiększać, a wolę pozostać przy krajowych. Jako zaletę mają to, że są b. łagodne.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem

S. Onacka.

Z pasieki Szkoły Rolniczej w Wacynie

Wiosną 1935 r. 60-cio ulowa pasieka, zimująca na toczku wyszła z zimy znakomicie — nie było wcale trutówek i bezmatków.

Dwie matki zapasowe, jako zbędne, zostały sprzedane, jak również sprzedanych zostało 5 roi z ulami. Przed rozkwitnięciem pierwszych kwiatów poddawana była mąka, którą pszczoły chętnie brały w przeciągu 8 dni, co bardzo dodatnio wpłynęło na rozwój czerwiu w rojach. W dniu 5 maja zaczeliśmy podkarmiać spekulacyjnie do dnia 7 czerwca. W tym czasie, dzięki podkarmianiu, roje doszły do należytej siły. W dn. 11 czerwca ul na wadze wykazał 1.50 kg. przybytku. Zaczęło się miodobranie, które trwało z małemi przerwami do 15-go lipca, odkąd nastąpiła dłuższa przerwa, spowodowana niekorzystnemi warunkami atmosferycznemi. Przerwa ta wykorzystana została na odbiór miodu, którego przeciętnie wzięto po 10 kg. z roja. Następnie przystąpiono do sztucznej rojki w pasiece, przyrajając 45 roi.

W pierwszych dniach sierpnia, dzięki wiązance wrotyczowej nastąpił powtórnie drugi mniejszy pożytek, z którego roje uzupełniły sobie częściowo zapasy na zimę. W połowie sierpnia ze 100-rojowej pasieki jaka już była po pierwszej rojówce, przystąpiono do powtórnej rójki, przyrajając 30 nowych roi, którym dodano młode i płodne matki, przedtem wyhodowane. W początku września każdemu rojowi poddano po 2 kg. cukru skażonego w celu uzupełnienia zapasów na zimę. Roje zostały zazimowane na 10 kg. pokarmu każdy.

Gospodarujemy w ulach „warszawskich nadstawkowych“ drewnianych i słomianych. Oprócz tego dla celów doświadczalnych mamy 2 ule „Lewickiego“, 4 ule amerykańskie „Dadant Blata“, 2 ule „warszawskie poszerzone“ bez nadstawek i jedną kószkę nad-



Część pasieki Szkoły Rolniczej w Wacynie.

stawkową, tak że pasieka nasza liczy obecnie 130 roi. Rasę pszczół hodujemy krajową uszlachetniając ją przez dobór matek z roi odznaczających się specjalnemi zaletami.

Rezultaty, jakie osiągnęliśmy w pasiece zawdzięczamy głównie roślinom miododajnym, jakie siejemy na polu i w ogrodzie, między rzędami drzew. Zawdzięczamy też dużo doświadczeniu p. instr. Kisielińskiego, oraz sumiennej pracy uczniów, którzy w pasiece pracowali ze szczególnem zamiłowaniem.

Rośliny miododajne siejemy następujące: Wiązanka wrotyczowa, nostrzyk biały i żółty, ogórecznik, przegorzan kulisty, maciejka, żmijowiec, trędownik i gorczycę białą.

Jako krzewy — maliny i śnieguliczkę.

Wyżej wymienione rośliny siejemy dlatego, że podmiejska okolica Radomia w jakiej znajduje się Szkoła Rolnicza Wacyn, jest b. uboga w rośliny miododajne. Drzew miododajnych prawie że niema. Pola podmiejskie obsiane są okopowizną i roślinami kłosowemi.

Głównem miodobraniem jest u nas wiązanka wrotyczowa, której z wyżej wymienionych roślin, dla jej specjalnych zalet, dajemy pierwsze miejsce *).

Marjan Łaszuk

praktykant działu pszczelarskiego
Szkoły Rolniczej w Wacynie

---

*) Mamy do sprzedania nasienie wiązanki wrotyczowej. Adres Ludowa Szkoła Rolnicza w Wacynie, poczta Radom.

Z gminy Klawów pow. opoczyński

Wschodni teren pow. opoczyńskiego nie należy do terenu miododajnego — uboga gleba naogół nie pozwala na uprawy roślin miododajnych jak esparceta, lucerna i inne podobne; ognicha po zbożach jarych wśród lata, a jesienią na piaskach liche wrzosowiska, to pasza dla pszczół tut. okolicy, o ile naturalnie lato i jesień są wilgotne — gdyż dłuższa posucha wypali roślinność do tego stopnia, że często pszczoły dla siebie nie uzbierają. To też pasiek większych tu niema; 20—30 pni, to rzadkość, a jedyna większa pasieka do 50 pni w Nieznamierowicach, która swą egzystencję opiera wyłącznie na cukrze.

Pasiekę zapoczątkowałem jesienią 1928 r. jednym maleńkim roikiem, dla którego pożyczyłem u kolegów po garści pszczół i gniazda na zimę, zaopatrując go wyłącznie syropem na zimę i wiosnę podkarmiałem również cukrem, za co już następnego lata otrzymałem 49 kg. miodu prócz zapasów zimowych dla pszczół. To mię tak zachęciło, że przy pomocy p. Wiązeckiego b. inspektora pszczelarskiego w Kielcach, pożyczyłem w P. Banku Rolnym 1060 zł. na założenie pasieki 20-to pniowej.

Jednakże podobnie miodnego roku jeszcze od tego czasu nie miałem, gdyż rok rocznie ponad 10 kg. z pnia nie otrzymałem.

Rok bieżący nie był również pomyślniejszy, gdyż otrzymałem zaledwo po 8 kg. no i pszczoły zazimowałem jedynie na czystym miodzie.

W 1932 r. sprowadziłem od p. Piwowarskiego matkę rasy mingrelskiej, która dała mi rój tak silny, że zazimowałem go na 12 ramkach normalno-warszawskich.

Po pierwszym oblocie (15 marca) już dnia następnego wypadł mróz, a moje mingrelki masowo wylatywały z ula i ginęły, a że mi żal było, zasiatkowałem wyloty i czekałem cieplejszej pory, aby zbadać przyczynę. W parę dni jakoś się ociepliło na tyle, aby można było ul otworzyć i to com ujrzał, przejęło mnie trwogą: ogromne pół przetaka martwej muchy leżało na dnie ula, pomimo, że pozostało jeszcze sporo żyjących z matką. Miodu było poddostatkiem, gniazdo obszerne, a pszczoły widocznie chorowały na nosemę, gdyż i matka w czerwcu spadła pozostawiając silny rój, trutnie i parę mateczników, więc otrzymałem nowy rój. Z obserwacji mingrelek u siebie jako też u ks. Dębowskiego w Odrzywole wnioskuję, że rasa ta dobrą jest dla hodowcy matek, gdyż zalety jej nie odpowiadają rzeczy-



Pasieka p. Wilczyńskiego w pow. Opoczyńskim.

wistości; kiedy mingrelki chodzą po czerwonej koniczynie, to również i krajowe czynią to samo, a kiedy koniczyna mniej mioduje, to żadnej mingrelki nie ujrzysz na niej.

Owszem, rozwijają się silnie kosztem miodu, lecz poto chyba, aby bezkorzystnie wyginąć podczas niesprzyjającej pogody, a co przypisać należy na ich niekorzyść.

Wyrobiłem sobie takie pojęcie: Pszczoła mingrelska, to kobieta trzpiotowata, lubiąca dużo tracić i wszędzie swój nosek wtykać, nie bacząc na stan gospodarstwa domowego.

Władysław Wilczyński.

Głosy czytelników

Ku rozwadze

Jako korespondent Urzędu Statystycznego otrzymałem niedawno piękną książeczkę str. 278 p. t. „Mały rocznik statystyczny 1935".

Korzystając z wolnej chwili przeglądam przeróżne ciekawe zestawienia i natrafiam wkońcu przypadkowo na cukier, a więc ceny detaliczne i hurtowe, produkcja, spożycie, sprzedaż, wywóz no i wykaz cukrowni.

Będąc pszczelarzem szukam tabeli o miodzie i pasiekach. Wertuję nerwowo kartkę za kartką i nie mogę nic podobnego znaleźć. Zaglądam do spisu alfabetycznego przy samym końcu książki i doznaję prawdziwego rozczarowania. Urząd statystyczny miodu nie uznaje i tę sprawę zupełnie zignorował. Jakaż przyczyna tego pominięcia? Czyż sprawa miodowa w Polsce jest tak małostkowa, że nie warto zwracać na nią uwagi? Możliwe i to, bo oto wedle danych Instytutu Eksportowego przywóz miodu do Polski stale wzrasta i tak w 1932 przywieziono 652 q. w 1933 881 q., w 1934 — 883 q. Wosku przywieziono w r. 1932 — 23 q. w r. 1933 — 66 q., mimo, że cło od 100 kg. miodu wynosi 120 zł. a od wosku 50 zł. A tymczasem my pszczelarze, że tak powiem, dusimy się we własnym miodzie, bo o zbyt trudno.

Szczęście doprawdy, że zeszłego roku od 1 lipca na Podkarpaciu nastały słoty i zimna i że zbiór z lip zupełnie przepadł, bo doprawdy groziło, że wskutek ewentualnej gwałtownej nadprodukcji trzeba byłoby obniżyć ceny niżej własnych kosztów, lub, zapatrując się na kraje zachod-

nie, część zapasów zniszczyć. No, Bogu dzięki, skończyło się na tem, że na rynku sanockim sprzedawano z ciężką biedą, 1 litr miodu t. j. 1½ kg. po 2.50 zł.

Gwałtowna a niezdrowa podaż powtarza się w naszych stronach rokrocznie, a starania nasze o wzmożenie eksportu w dalsze strony nie odniosły skutku.

Wziąwszy pod uwagę stan pasiek sanockiego powiatu i sąsiadujących brzozowskiego, krośnieńskiego i liskiego, liczymy ogółem na 10.000 pni pszczół, a przeciętny zbiór miodu rocznie wynosi 10 — 15 wagonów. Czyli że moglibyśmy wywieźć bodaj 5 wagonów nawet zagranicę.

Pozytywne rozwiązanie tego zagadnienia stanowi „być albo nie być“.

Pewność każdego z pszczelarzy, że w dzisiejszych ciężkich czasach dostanie zaraz tak potrzebną mu gotówkę, zachęci niejednego małorolnego, czy bezrobotnego do tem gorliwszej pracy na polu krzewienia i rozwoju pszczelnictwa.

Kwestja zapewnienia zbytu miodu a temsamem i otrzymania zaraz niezbędnej gotówki, to niestety u nas w Polsce „muzyka przyszłości“. Jedną z większych hurtowni skupu i sprzedaży miodu to Spółdzielnia handlowa „Pszczoła“. Czy jednak „Pszczoła“, a z nią i inne o podobnym charakterze wywiązały się ze swego zadania, odpowiedzą na to sami szanowni czytelnicy.

Ciekawem jest, że sprawa ta tak ważna nigdy nie jest poruszana w naszych czasopismach pszczelniczych, dlaczego? Społeczeństwo nasze jest zrażone do Spółdzielni, a nawet boi się przystąpić z wkładką ze względów ogólnie znanych, a jednak nie wszędzie dzieje się tak źle!

Oto popatrzmy na naszych braci współsąsiadów, jak tam spółdzielnie prosperują, mimo kryzysu.

„Echo Polskie“ z Łodzi bije na alarm z tego powodu, ale i na tem koniec, a tymczasem „Masłosojuz“ ma filje we wszystkich miastach w Polsce, zdobywając sobie rzetelnym towarem i umiejętnością nawet najwybredniejszą klientelę.

W roku 1935 pszczelnictwo polskie pozyskało nowego bardzo, zresztą poważnego opiekuna. Opiekunem tym to Izby Rolnicze, pod kórych skrzydła dostaliśmy się. Ale jak ta opieka mizernie wygląda, zakosztowaliśmy już w tym ostatnim sezonie, czekając na zezwolenia cukrowe do końca października, na czem i cała akcja ogromnie ucierpiała. U nas w Polsce mści się kunktatorstwo! Brak fachowców, doprowadza społeczeństwo do ruiny, a Lwowska Izba Rolnicza robi obecnie doświadczenia na pszczelnictwie bez fachowca.

Widzimy więc, że dolę swoją możemy poprawić, ale tylko wtedy, gdy sami na wzór innych weźmiemy się do pracy, którą myślą przewodnią być winno **„zbyt miodu“.**

Konstanty Ilizow
Pisarowce ad Sanok.

Czy nie najlepszy sposób zabezpieczenia pszczół od spadania w zimie

Nasi sądziedzi ze wschodu w wielkich pasiekach państwowych i spółdzielczych stosują bodaj czy nienajlepszy sposób zabezpieczenia pszczołom dobrej zimowli, poprostu kierowników pasieki, gdzie okażą się spadłe pszczoły na wiosnę pozbawia się wolności lub posyła na roboty przymusowe w najlepszym razie karze grzywną pieniężną.

W numerze 8 czasopisma tamtejszego Pczełowodstwa str. 2 i 3 z r. z. czytamy: Zarządzający pasieką Markin za spadnięcie 60 rodzin pozbawiony został na 3 lata swobody, a zarządzający kołhozem Sitnikow usunięty z zajmowanego miejsca. W kołhozie „Put k socjalizmu“ zarządzający pasieką za zginięcie 8 rojów w zimie usunięty z miejsca i dostał rok robót przymusowych. Zarządzający pasieką Szpinkow za upadek 10 rodzin pszczelich skazany został na rok robót przymusowych i 300 rb. grzywny. Przewodniczący kołhoza Rewolucjonnyj put Bacijew za „hałatne“ odnoszenie się do pszczelnictwa i upadek 23 rodzin pszczelich dostał rok przymusowych robót i 500 rb. grzywny. Zarządzający pasieką Medwiediew za niezabezpieczenie pszczół na zimę i upadek 10 rojów usunięty i dostał 3 miesiące przymusowych robót. Tak to gdzieindziej cenią życie pszczół. **P.**

T O I O W O

Poprawa pogłowia świńskiego a ulepszenie pszczelej rasy swojskiej

Wszystkie nasze zwierzęta gospodarskie pochodzą od zwierząt dziko żyjących, przez człowieka oswojonych i zadomowionych. Dlaczego nasi przodkowie nie oswoili wszystkich zwierząt, chociaż mogli to snadnie czynić — bo nie widzieli potrzeby czynić tego ze zwierzętami, które dla nich nie miały wartości, a co do utrzymania stawiały za wielkie wymogi.

Zwierzęta hodujemy tylko w pewnych kierunkach, gdyż wiemy, że krowa pociągowa nie może być równocześnie mleczną, tuczna również nie da dużo mleka, świnia da nam albo tłuszcz, albo mięso (bekon), małe zwierzęta spotrzebują więcej paszy niż duże, np. 200 królików więcej zje niż krowa o tej samej wadze.

Skutkiem jednostajności żywienia, ograniczania ruchów i t. d., zwierzęta stają się mniej odporne na wpływy zewnętrzne, czyli się wyradzają i degenerują. Następstwem tego są pomory, choroby, zmniejszenie wydajności. Także i sprowadzanie zwierząt szlachetniejszych od naszych z obcych krajów okazać się musi zgubnem dla nas, gdyż z jednej strony zwierzęta te nie zawsze się dostosują do naszych warunków, ale nadto mogą się stać rozsadnikiem nowych, często b. groźnych chorób. Z krowami z Niemiec zawlekliśmy chorobę racic i pyska, gruźlicę, ze świniami przyszły pomory, z pszczołami włoskiemi, przyzwyczajonemi do ciepła, otrzymaliśmy w darze różne pierwej nieznane choroby.

Każda rasa obca musi u nas wyrodzić się, dlatego powinniśmy jedynie sprowadzać osobniki męskie lub żeńskie dla ulepszonego naszego dorobku. Dalej trzeba przeprowadzać ścisły dobór zwany zobca selekcją. Zwierzęta mające skłonność do dziedziczenia chorób powinno się wykluczać od chowu. Zasadę tę zaczęli Niemcy stosować nawet do ludzi, a za nimi pójdą inne narody.

Do odświeżania krwi zwierząt, które ulegają wyradzaniu się można użyć dzikich zwierząt odpornych na wpływy klimatu. Przeprowadzone w tym celu próby w zakładzie koło Berlina ze świnią domową i dzikim knurem dały dobre rezultaty. Otrzymano zwierzęta zdrowe, ze skórą ciemniejszą i grubszą, a przytem z odziedziczoną od matki znaczną wydajnością. Ma się rozumieć, że osobniki nieodpowiednie, otrzymane z tych krzyżówek, musi się bezwarunkowo wykluczyć od chowu. Takie poprawianie powinny przeprowadzać specjalne zakłady hodowlane, jak np. Puławy.

Na polu uszlachetnienia ras małośmy zdziałali, woleliśmy sprowadzać gotowe rasy, wyrzucać na to ogromne sumy, by doczekać zdegenerowanych potomków już w najbliższych pokoleniach.

Jeszcze w r. 1898 wielki nasz hodowca pszczeli ks. Dzierżon zachwala sprowadza-

nie pszczół włoskich, ale już w następnych latach przyszedł do przekonania, że ta robota jest bezcelowa. I u nas mamy obecnie hodowców zachwalających obcy, sprowadzony towar, ale pomału dochodzimy do poznania, że tylko drogą doboru trzymanych naszych pszczół i przez poprawienie rasy naszej sprowadzonemi dobremi matkami lub samcami, można dojść do lepszych rezultatów i uwolnić się od zmory coraz to nowych chorób otrzymanych jako bezpłatny, a niebezpieczny dodatek.

Dobry materjał rozpłodowy można jedynie sprowadzać z okolic o klimacie niezbyt różniącym się od naszego, wtenczas otrzymamy u pszczół doskonałe przymioty pod względem wytrzymałości i odporne na choroby.

Zdaje mi się, że pszczoły, o których pisze p. Radomski z Klewania (str. 15/16 nr. 1) nadawałyby się snadnie do celu poprawienia naszego dobytku pszczelego.

CZY MOŻNA UŻYWAĆ MIODU DO LECZENIA RAN.

W każdem gospodarstwie zdarzają się wypadki zranień, a niejednokrotnie ciężkie tak u ludzi jak i u zwierząt. W wielu wypadkach wystarczy stosować wodę letnią ale przegotowaną, często dodając jeszcze różnych środków bakterjobójczych do wody, próbowano także czerwiu much (możliwe to w porze ciepłej) i t. p.

Z praktyki okazało się, że znakomitym środkiem nawet na niebezpieczne zranienia jest właśnie miód. Do tego trzeba miód w czasie miodowania zlać do osobnych słoików czystych, najlepiej wygotowanych i obwiązać papierem pergaminowym. Miód zcukrzony trzeba przed użyciem wstawić do ciepła, żeby się upłynnił. Również doskonałym dodatkiem do miodu okazał się tran wiątrobiany (Dorschlebertran), który swoją zawartością witamin wesprze gojące działanie miodu.

U nas jeszcze mało używa się miodu do celów chirurgicznych, a wartałoby go używać, gdyż w praktyce okazał się wprost cudownym środkiem.

DZIEWO- CZY DZIEWICZORÓDZTWO?

Na oznaczenie rodzaju żeńskiego mamy więcej wyrażeń aniżeli dla rodzaju męskiego. Niektóre nazwy np. kobieta uważane był oddawniej za bardzo obraźliwe miano, zaś teraz żadna białogłowa o toby się nie obruszyła, innej nazwy jak np. podwika już się nie używa. także i dziewa mniej w użyciu.

Dziewica oznacza pannę, wogóle młodszą istotę żeńską niezamężną. Jaja niezapłodnione, zdolne do rozwoju może u pszczół znosić matka zapłodniona w dowolnej ilości, zaś niezapłodnione i za stare znoszą same jaja niezapłodnione, z których — jak wiemy — wylęgnąć mogą się jedynie truty. Także i zwykłe pszczoły ale dorosłe, zwane trutówki znosić mogą jaja niezapłodnione.

W znaczeniu „dziewica" moglibyśmy u pszczół jedynie uważać pszczoły młode, a więc w okresie od wylęgu, przez czas żywienia czerwiu i wyrobu wosku, zaś starszym wylatującym za pożytkiem to miano nie przysługuje.

Ponieważ matki zapłodnionej nie można przecież nazwać **dziewicą**, ani też trutówką lub matka trutowa na tę nazwę nie zasługują, dlatego uważałbym, że raczej lepszem jest wyrażenie **„dzieworództwo"**, aniżeli **„dziewiczorództwo"**.

W podręcznikach pszczelniczych, przyrodniczych utarło się **dzieworództwo**, którą to nazwe przyjęła i Akademja Umiejętności. Zarazem ten wyraz lepiej dźwięczy dla ucha i jest krótszy.

Fiołek i bratek posiane same wschodzą mniej więcej w 50 proc. (pół napół), zasiane z żytem dają 100 proc. wschodzenie, zaś z pszenica albo marnie wschodza lub nawet nie wzejda.

D.

PSZCZELNICTWO W TAJGACH SYBERYJSKICH ZAPROWADZILI POLSCY ZESŁAŃCY POLITYCZNI

W nr. 7 z r. 1929 pisma sowieckiego „Pczełowodnoje Dieło", instruktor pszczel-

nictwa P. Izmaiłow, w korespondencji do historji pszczelnictwa w Irkuckiem Okręgu pisze, że pszczelnictwo nad Leną pierwsi zaprowadzili polscy zesłańcy polityczni z 1863 r.

W irkuckiem archiwum w 1913 r. znaleziono sprawozdanie o wystawie gospodarczej w 1868 r. w Irkucku. O wystawie tej znajdują się artykuły w „Gubernialnych Wiadomościach". Ze sprawozdania i z artykułów widać, że na wystawie zwracały uwagę eksponaty pszczelnicze zesłańca Polaka Józefa Wajsa.

Dalej Izmaiłow pisze, że już oddawna pszczoły są zaprowadzone przy Aleksandrowskiem centralnem ciężkiem więzieniu.

J. Piwowarski.

NAJWIĘKSZY PRODUCENT MIODU.

Am. Bee Jaurnal w nr. 2 z r. 1929 podaje wiadomość, że największą ilość rojów pszczelich w Stanach Ziednoczonych posiada p. D. D. Wilder z Yejkros, bo 15.000.

P. Wilder pszczelnictwem zajmuje się od 1897 r., wydaje własny organ pszczelniczy; w 1928 r. wysłał 30 wagonów miodu pierwszej jakości; twierdzi, że nigdy nie miał trudności w zbyciu miodu.

J. P.

ŁATWY I NIC NIEKOSZTUJĄCY sposób przeciwdziałania napastowaniu uli ze strony mrówek

Sposób niżej opisany polega przedewszystkiem na wykorzystywaniu nic nieznaczących pustych, większych pudełek od pasty do obuwia lub t. p.

Opis wykonania:

Do dna wewnątrz pudełka przymocowuje się odpowiedniej wielkości klocek drewniany (z drzewa twardego) w taki sposób, aby boki jego niedotykały ścian pudełka, oraz aby wysokość klocka przewyższała brzegi tegoż pudełka.

W wieczku pudełka wykonywa się otwór cośkolwiek większy od grubości nóg ula, a mniejszy od powierzchni klocka tak, aby wieczko to dało się swobodnie posuwać po nodze ula w górę i w dół, a przy całkowitem jego opuszczeniu pozwoliło się oprzeć na wystających z pod nogi ula brzegach klocka. Stworzone zostały w ten sposób wolne przestrzenie między wieczkiem a brzegiem pudełka, oraz w samem pudełku między jego ściankami i bokami klocka, którą wypełnia się wodą.

Podstawiając takie przeszkody pod każdą nogę ula, uniemożliwia się tym sposób przedostanie się mrówek do danego ula. Mrówka bowiem, dochodząc do brzegu pudełka, napotyka dookoła na wodę, a pozatem ma uniemożliwiony dostęp do wieczka, z powodu wolnej przestrzeni, jaka się znajduje między niem a brzegiem pudełka.

Omawiane wieczko ma za cel służyć jako ochrona dla pszczół przed topieniem się ich w wodzie, znajdującej się w pudełku pod wieczkiem.

Wody dolewa się do pudełka w miarę jej wysychania, co nam umożliwia dowolne poruszanie wieczka w górę po nodze ula.

Dla ochrony nóg ula przed nasiąkaniem do nich wody z pudełka, umieszcza się na powierzchni klocka (między klocek a nogę ula) odpowiedniej wielkości blachę cynkową, lub też inny materjał izolacyjny.

Przez stosowanie przezemnie wyżej podanego sposobu, nie znajduje się nigdy przez całe lato w ulach moich ani jedna mrówka.

Przy stosowaniu uli bez nóg, n.p. na stojakach, lub na wbitych do ziemi kołkach, można takie przeszkody również z łatwością zastosować, umieszczając je w odpowiednich miejscach na stojakach lub kołkach pod ulem, przyczem odpadłoby ewentualnie wieczko, z powodu dostatecznego nakrycia pudełka samym ulem.

Przeszkody takie można też wykorzystać w dowolnej wielkości z blachy cynkowej i t. p.

Tarkowski Jan, st. sierż.
Nowo-Święciany, woj. wileńskie.

Dobry żart tynfa wart

Bądź umiarkowany i w dobrem!

Nie wszystkim jest znane, jak silnie miód odmładza, szczególnie w formie przefermentowanej, lub jako miodówka. Nieumiarkowanie może więc mieć i tu bardzo fatalne skutki, czego smutny i odstraszający przykład widzimy na str. 53. Oto kolega Mieczysław Nagus, lat 38, żonaty, znany jako wielki amator pszczół i nadmierny miłośnik miodów, szczególnie wyskokowych, przy pracy w jego pasiece.

J. Wieczorek.

PSZCZOŁY ROZMAWIAJĄ RÓŻNEMI JĘZYKAMI

W miasteczku B., na zgromadzeniu sekcji pszczelniczej, na którem między innemi zapytaniami skierowanemi do przewodniczącego, wpłynęło zapytanie „Dlaczego pszczoły, chociaż wszystkie prawie, że do siebie podobne i spełniają jedno i to samo zadanie t. j. zbieranie miodu, żyją w różnorodnych ulach?". Na to przewodniczący, pełen wiedzy pszczelniczej odpowiada: — „Szanowni Zgromadzeni! Pszczoły, to tak samo jak ludzie, podobni do siebie, tylko, że ludzie są różnych języków i nacji, to też stosownie do swego języka, budują i zamieszkują różnorodne typy budynków, — a pszczoły...". — „Dość, panie przewodniczący — przerywa jeden ze zgromadzonych — teraz wiem czemu zawsze mam niepowodzenie w pasiece". — „No, czemu?" — pyta przewodniczący. — „A to temu — odpowiada, — że jestem Polakiem, pszczoły mam Włoszki, które zamieszkują w ulach amerykańskich, a że nie umiem mówić po włosku — zaś Włoszki po polsku, wobec czego nie możemy się nigdy porozumieć co kto z nas chce, w dodatku Włoszki nie są w swoim domu".



Truteń.

OSTROŻNA ODPOWIEDŹ

Jedna pszczelarka zwróciła się do Redakcji czasopisma pszczelniczego z zapytaniem: — Po otworzeniu do ula znalazłam wszystkie pszczoły leżące na dnie, nóżki miały podwinięte, same były jakby skurczone.

Otrzymała odpowiedź: — Pani pszczoły prawdopodobnie nie żyją.

X.

ZE ZRZESZEŃ

KOMUNIKAT WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA PSZCZELARZY

I

W dn. 19 stycznia odbyło się Zebranie Ogólne W.T.P. przy udziale dwudziestu kilku członków. Przewodniczył St. Brzósko. Zebranie zaczęło się o godz. 15. Referat bardzo dobrze przygotowany, poparty niezbędnemi przyborami, wygłosił p. Sseger. Między innemi prelegent demonstrował b. łatwy w użyciu przyrząd do mierzenia mocy alkoholu, oparty na prawie włoskowatości. Następnie drugi referat miał p. B. Henke, który wyrób napojów traktuje już zawodowo, przez dłuższy czas zajmował się wyrobem win i miodów na sprzedaż. Zebrani zadawali obydwum prelegentom bardzo wiele zapytań w sprawie wyrobu napojów wyskokowych. Próbki swoich wyrobów dostarczyli na Zebranie pp.: kpt. Bajorek, St. Brzósko, G. Łopatyński i Sseger. Zebranie zakończyło się o godz. 18.30.

II

Następne Zebranie Ogólne odbędzie się w dn. 23 lutego o godz. 14.30 w lokalu Stow. Chrześc. Narod. Nauczyc. Szkół Powszechnych, przy ulicy Chmielnej 58 I p. Na porządku dziennym będzie: 1) Rośliny miododajne, jakie należy sadzić i siać dla zwiększenia pożytku dla pszczół. 2) Bieżące roboty w pasiece. 3) Sprawozdanie z Kursu pszczelniczego. 4) Wolne wnioski. Zawiadomienia oddzielne wysyłane nie będą.

Skrzynka pocztowa

P. L. Talecja. Na rok 1936 wypłacono 5 zł. P. F. Gawin. Niezamożnym robimy daleko idące ulgi, aż do gratisowego wysyłania. P. Wasilewski Cieszkiele. Na termin płatności zgadzamy się. P. Radca Grabowski maj. Mieścisko Wlp. Miejsca zbytu tak dużej ilości nasienia wiązanki nie możemy wskazać. Radzimy ogłosić w Bartn. Wielk. ewentualnie w PPiO o sprzedaży detalicznie, tanio, parokrotnie taniej, niż składy nasion. Tak to może 2 q. rozejdzie się (Odpowiedź na list WWTP) P. Dziad kościelny z Aleksandrji. Nie zamieścimy, niestety nie wszystko może być drukowane co się myśli i oczem się wie. Zgadzamy się z „Dziadem", że popularna tania broszurka o chorobach pszczół, może być bardziej u nas potrzebna. Broszurki p. W. Kołodziejczyka nieznamy. P. Rycko. Otrzymaliśmy artykuł zapóżno do umieszczenia w lutym, ale i w marcu nie straci na aktualności. Przysłany 1 złoty znaczkami zapisujemy na rachunek prenumeraty. P. B. Maleszewski. Korespondencję i fotografię otrzymaliśmy, zamieścimy później. P. Trębicki. Otrzymaliśmy, pójdzie później, dziękujemy. P. F. Borowska. Cieszy nas niezmiernie, iż przysłany zeszyt Pszczelarza był zwiastunem zdrowia. Życzymy jaknajrychlejszego powrotu do zupełnego zdrowia. Do czego wierzymy niezłomnie pszczoły się przyczynią. Rocznik PPiO z 1933, 1934 i 1935 r. mamy do zbycia po 7 zł. plus przesyłka 50 gr. P. F. Drabek. Odpowiedzieliśmy listownie. J. Frantz. Książki Praktyczne Pszczelnictwa nie wysłaliśmy, gdyż drukuje się VIII wydanie, będzie w sprzedaży w początku lutego P. W. Molski w B. Do wiosennej sprzedaży pozostały tylko jabłonie, wiśnie i czereśnie, pienne i karłowe.

P. W. Oszywa. Ogłoszenie daliśmy, artykuł później. P. K. Woś. W woj. pozn. wychodzi: Bartnik Wielkopolski, adres w ogło szeniu na okładce. Wychodzi też niemieckie czasopismo Posener Bienenwirt adres ten sam.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

1). Jakie środki i kiedy stosować, gdyż wszystkie owoce na jabłoniach w 1935 r. były robaczywe. Czy można spryskiwać drzewa owocowe, gdy pod drzewami stoją ule z pszczołami naprz.: zielenią paryską, cieczą bordoską i innymi cieczami na wiosne, gdy pszczoły się wylęgają.

2). Czy wierzba powszechnie nazywana palmą, palmową gdyż przed palmową niedzielą gałązki ścinane bywają na palmy, gałązki grube, mocne, siny nalot, czy jest wierzbą „iwą".

3). Czy wierzba, która jest łamliwą, kora na gałązkach ciemno-szara jest wierzbą „kruchą", czy „białą", czy warto obsadzić rowy — szerokie, (po jednej stronie rosną olchy czarne) i inne miejsce troche mokre, lecz nie torfy dla pożytku pszczół, gdyż na akacje i lipy za mokro i zimno.

4). Czy są gatunki wierzb, które wcale nie kwitną i nie mają znaczenia dla pszczelnictwa. P. S.

Odpowiedź. 1) Walka z tym szkodnikiem jest trudna i bezustanna. Staranne skrobanki i bielenie pni i grubszych gałęzi na wiosnę to pierwsze. Utrzymanie ziemi w czystości w około drzew, późne oranie w jesieni i pozostawienie gleby w ostrej skibie na zimę. Na wiosnę po okwitnięciu drzew skropić korony roztworem zieleni paryskiej w stosunku 100 gr. na 100 litrów wody i pół kg. wapna lub plumbarsanem w stosunku 250 gr. na 100 litrów wody. Jeżeli skrapiamy drzewa cieczą bordoską, burgundzką czy kalifornijską, to do 2 i 3 skrapiania dodajemy zieleni paryskiej lub plumbarsanu w stosunku jak wyżej. Owoce opadające robaczywe zaraz zbierać, jeżeli nie nadają się na przeroby, to spasać krowami, świńmi. Od połowy lipca zakładamy na pniach drzew na wysokości 1 mtr. od ziemi opaski ze słomy, siana, czy odpowiedniego papieru fałdowanego. Gąsieniczki Owocówki wchodzą pod takie opaski żeby przepoczwarzyć się, co parę tygodni opaski takie zbieramy i palimy razem z zebranemi tu owadami. Skrapiać drzewa można i blisko uli z pszczołami, aby nie w czasie gdy drzewa kwitną. Wtenczas to pszczoły mogłyby się potruć. 2) Iwa ma liście dosyć szerokie, kwitnie najwcześniej ze wszystkich wierzb. 3) Prędzej „krucha" obsadzić warto. 4) Są odmiany mało kwitnące, późno w nieodpowiedniej dla pszczół porze. Co do trojeści to po artykule p. Zdanowskiego zapewne Pan nie będzie chciał podwójnej ilości. Osobiście tego nie zaobserwowałem, pomimo że trojeść znam już od 40 lat. Będziemy wszyscy w tym roku obserwować. *B.*

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

Zimowe zajęcia w pasiece

Po dłuższej przerwie spowodowanej chorobą p. P. zebrano się na pogawędkę w niedziele przy końcu stycznia w Świetlicy Koła.

Na ostatniej pogawedce mówiłem wam o zaopatrzeniu uli z pszczołami na zimę — zaczął p. P. Obecnie roboty koło pszczół prawie że niema również i w lutym, trzeba będzie jednak zaglądać do pasieki co jakiś czas, należy usuwać wszystko co mogło by zakłócać spokój pszczołom. Im one spokojniej zimują, tem mniej miodu zjedzą. Nie mogą więc mieć dostępu do pasieki zwierzęta i ptaki domowe np. krowy, konie, biegając pomiędzy ulami wstrząsają niemi, a mogą i przewrócić ul, to samo świnie, lubią się czochać o ul, czem nie pokoją pszczoły, kury i indyki skaczą na ule. Uważać też należy, żeby i dzikie ptactwo nie niepokoiło pszczół, np. sikora lubi stukać dziobkiem koło wylotu i wyłażące pszczoły pożerać. Przylatują też czasami do pasieki: żołny, dzięcioły i inne, wykuwają dziury w ulach kłodowych lub koszkach słomianych, aby dostać się do gniazda pszczół i pożerać je. Często dzieciaki rzucają bryłami czy śniegiem w ule, bawi je to że pszczoły wylatują rozgniewane.

W razie spadnięcia śniegu zwłaszcza zawiei śnieżnej mogą być zupełnie wyloty zabite niem. Jeżeli mróz jest nie duży lub co lepiej odwilż, to odgarniamy śnieg od wylotów, same otwory wylotowe przeczyszczamy, spadłe pszczoły z dna ula należy przytem usunąć. Śnieg odgarniamy tylko od wylotów, ul sam może być osypany choćby i z daszkiem, wtenczas pszczoły mają cieplej. W ostatnich zeszytach sowieckiego czasopisma pszczelniczego kilkakrotnie są podawane rady osypywania całych uli na zimę śniegiem. Taki sposób zimowania ma tam być najlepszy. Bardzo dobrze zasłaniać na zimę wyloty deseczkami opartemi pochyło nad wylotem o ścianę ula tak, żeby pszczoły mogły wychodzić wrazie potrzeby pod deseczką, a ta zasłania tylko wylot od zawiania śniegiem.

Jeżeli pszczoły nasze są zaopatrzone w zapasy, to możemy być o nie spokojni, gdy jednak nie jesteśmy tego pewni, to należy korzystając z odwilży, zajrzeć do uli, w których zapasy są małe. Po usunięciu górnej poduszki i odchyleniu płótna przykrywającego ramki przez szpary pomiędzy beleczkami ramek miód dojrzymy, gdyż poszyty jest zawsze z jaśniejszego wosku przykrywkami. Jeżeli by miodu nie było, to podkarmić zaraz należy. Najlepiej zrobić ciasta miodowego zrobionego z gorącego miodu i cukru pudru (jedna część cukru na trzy części miodu) ugniata się jak ciasto na kluski. Takie ciasto rozwałkujemy na placek grubości 1½ ctm., zawijamy go w muślin i kładziemy pod płótno na

beleczki ramek, pszczoły będą do tego ciasta miały dostęp szparami pomiędzy ramkami, wysysać będą pożywienie i tak mogą przeżyć do wiosny. Po położeniu ciasta kładziemy górną poduszkę i starannie utykamy wszystkie szparki, aby ciepło z gniazda nie ulatniało się i pszczoły mogły u góry siedzieć i odżywiać się dodanym pokarmem.

Niekiedy w lutym trafiają się dnie tak słoneczne, że pszczoły wywabione wpadającemi do ula promieniami słonecznemi wylatują nawet i robią oblot. Jeżeli ciepłota zewnętrzna w cieniu dochodzi do 8 — 10 C., to taki wczesny oblot jest nawet dobry, pszczoły po oczyszczeniu się z kału mogą później spokojnie czekać lepszego ciepła i do kwietnia. Jeżeli jednak jest chłodno, to lepiej żeby pszczoły nie wylatywały, gdyż dużo ich zginie i do ula nie wróci. Trochę przed takim przedwczesnym wylatywaniem chroni pszczoły zasłonięcie wylotów deseczkami, gdyby jednak nieco cieplej zrobiło się, a śnieg jeszcze leżał pomiędzy ulami i była obawa, że wiele pszczół zginie rażonych światłem odbijającym się od śniegu, to albo trzeba pszczoły zatrzymać od wylatywania, zasiatkowawszy rano wyloty, albo jeżeli już nato późno, gdyż pszczoły rozpoczęły wylatywanie, musimy przykryć śnieg pomiędzy ulami słomą, czy jakimś innym materjałem, liśćmi, łętami kartoflanemi i t. p., to samo należy zrobić, jeżeli zamiast śniegu stoi woda pomiędzy ulami, w niej też dużo pszczół utopi się. W czasie oblotu pszczół należałoby być w pasiece i obserwować, jak który rój zachowuje się, o tem opowiem wam na następnej pogadance.

W wolnym czasie należałoby pomyśleć o budowie uli nowych i reperacji starych, nie zajętych przez pszczoły. Wiem, że paru z was, chłopcy, wcale nieźle umie wygładzać deski strugami, przycinać równo pod kątem deski piłką, to możecie zupełnie śmiało przystąpić do budowy nowych uli. Posiłkować się przytem możecie podręcznikami. Do budowy uli warszawskich jest tania broszurka ks. Ciborowskiego, kosztuje 35 gr., nosi tytuł Ul Warszawski i jego budowa. Do budowy uli Dadana jest znowu książeczka ś. p. K. Szalkiewicza pod tytułem Ul uniwersalny zw. ulem Dadana, kosztuje coś 50 gr.

Przy budowie uli drewnianych są dwie najważniejsze rzeczy: 1) Suchy materjał drzewny, 2) utrzymanie b. dokładnych wymiarów. Deski przeznaczone na budowę uli powinny przed użyciem przez parę lat schnąć na otwartem przewiewnem miejscu.

Używamy tylko drzewa sosnowego, świerkowego lub jodłowego, z innych drzew materjał nie nadaje się. Co do wymiarów to musimy do tego dołożyć dużo starań, aby wszystkie ramki miały dokładnie te same wymiary, zwłaszcza szerokości zewnątrz. Chodzi bowiem o to, żeby ramki można było z jednego do drugiego ula przenosić i wszędzie dabrze pasowały. Po włożeniu ramki do ula odstęp pomiędzy boczną beleczką i ścianą ula nie może być większy nad 7 i ½ milimetrów i mniejszy niż 6 milimetrów. Przy większym bowiem odstępie pszczoły zabudowują go plasterkami woszczyzny, przy mniejszym zalepiają kitem, tak w jednym, jak i drugim wypadku wyjmowanie ramek jest bardzo utrudnione. Wartość użytkowa uli ramowych polega właśnie na łatwem wyjmowaniu i wkładaniu ramek, aby przytem pszczoły nie były niepokojone. To czy deski są więcej, czy mniej gładkie, nie jest ważne, pszczoły i tak pociągną

je kitem, niektórzy robią ule nawet z desek zupełnie niegładzonych strugami, to może nie jest wskazane ze względu na konieczność oczyszczania ula z nalepionego kitu, co wtenczas będzie utrudnione. Ważne jest za to związanie dokładne ula tak, żeby i po kilkunastu latach stania na dworze przy tak zmiennej naszej pogodzie nie stracił kształtu i wymiarów, nie porobiły się różne szpary, któremi pszczoły zamiast wylotów, mogą z ula wychodzić.

Trzeba też przygotować także różnych przyborów pasiecznych np. podkarmiaczek, rójnic, topiarek słonecznych, klateczek na matki i t. p. Oszczędny pszczelarz kupuje tylko takie przybory, których sam wykonać nie może, jak to noże podkurzacze, radełka, choć i te niektórzy pszczelarze bardzo zręcznie sami wykonują.

O czytaniu książek i czasopism pszczelniczych nie przypominam wam, gdyż wiem jak wspólnie przerabiacie Korespondencyjny Kurs Pszczelniczy Im. Staszyca i czytujecie prawie wszystkie czasopisma pszczelnicze wychodzące w Polsce. Przejdziemy teraz do robót ogrodowych.

Koniec zimy w ogrodzie.

W sadzie. W lutym roboty w sadzie zaczyna przybywać, można przystąpić już do skrobania pni i grubszych konarów ze zmurszałej kory, następnie bielenia ich mieszaniną z wapna, gliny i krowieńca, do czego dodawać można karboliny sadowniczej. Trzeba też pozbierać z drzew liście suche, omotane pajęczyną, w których zimują malutkie gąsieniczki, nie zebrane, bardzo wcześnie na wiosnę ożyją i zabiorą się do objadania rozwijających się pączków drzew. Na pniach i grubszych gałęziach, a także na ścianach i płotach spotykamy kupki jajeczek pokryte jakby kutnerem, wylęgną się z tego włochate gąsienice Brudnicy nieparki, objadające pod koniec maja i w czerwcu drzewa owocowe. Zbieramy je w jakie naczynie i palimy. Na cienkich pędach zwykle jednorocznych spotyka się jakby obrączki ciemno brązowe, są to jajeczka motyla pierścienicy, wylęgnie się z każdego kilkaset gąsieniczek, które mogą doszczętnie objeść całe drzewo z liści i zniszczyć spodziewany urodzaj owoców, zbieramy je starannie i palimy. W drugiej połowie lutego można już przystąpić do przerzedzania koron i przycinania młodych świeżo czy niedawno posadzonych drzew. Usuwa się wszystkie gałązki uszkodzone, uschnięte, czy zranione, potem krzyżujące się ze sobą. Z pozostałych należy jeszcze wyciąć za blisko siebie położone tak, żeby korona później nie była zagęszczona zbytnio. Dostęp światła powinien być zapewniony do środka korony drzewa, aby owoce były ładnie zabarwione. Nie można tylko wpadać w przesadę i zanadto koron przerzedzać, gdyż wtedy będzie mało owoców na drzewie i więcej będzie ich opadać, strąconych przez wiatry. Gałąź należy ucinać piłką tuż przy nasadzie, z której wyrasta z pnia czy innej gałęzi i gdzie jest pewne zgrubienie jakby obrączka. Za głębokie cięcie naruszające tę obrączkę powoduje duże rany, trudne do zagojenia, gdy zaś zadaleko od pnia utniemy, powstaje sęk, który również nie prędko będzie zalany, zarośnięty, nieraz on usycha i pruchnieje, powstaje w tym miejscu dziupło sięgające wgłąb drzewa. Po ucięciu piłką ranę wygładza się nożem i smaruje jak mniejsze maścią ogrodniczą, np. z wosku, kalafonji i smalcu wieprzowego w równych częściach, roztapia się to na wolnym ogniu i po ostygnięciu używa do smarowania, większe rany można smarować białą farbą olejną lub pokostem.

W warzywnym ogrodzie teraz niema wiele do roboty o ile ktoś nie hoduje warzyw na wczesny zbiór w przyspiesznikach (inspektach), co już należy do specjalności ogrodniczej. Na rozsady wcześniejszych warzyw założymy przyśpieszniki w drugiej połowie lutego, aby posiać wczesną kapustę, kalafjory, kalarepę, pomidory, sałatę, cebulę, pory, selery. Można też posiać ogórki i hodować je w oddzielnych skrzyniach razem z sałatą inspektową. Ogórki posiane w inspektach w połowie lutego możemy sprzątać w połowie maja.

W kwiatowym ogródku jeżeli mamy przyspieszniki można będzie posiać w połowie lutego goździki holenderskie jednoroczne, które zakwitają tegoż lata w lipcu, sierpniu. Obecnie najwięcej uprawiana jest odmiana Chabaud, ogrodnicy zwą je Szaboty, są kolory biały, żółty oraz różowy i czerwony w różnych odcieniach. Tylko że nasienie jest b. drogie, 1 gram kosztuje od 1 do 5 zł. zato kwiaty są wspaniałe, zresztą podziwialiście je u mnie zeszłego lata. Można tej już posiać lewkonje, aby mieć wcześnie kwitnącą, ona mrozów się nie boi, więc może być bardzo wcześnie wysadzona na grunt, np. w początkach kwietnia. Wcześnie kwitnące lewkonje można korzystnie sprzedać w mieście. W końcu miesiąca czas będzie przesadzać w mieszkaniu rośliny do nowych większych doniczek w świeżą ziemię. Można też robić sadzonki w mieszkaniu pod szkłem (pod szklankami) z różnych roślin pokojowych jak pelargonje, ułanki (Fuksje), trzykrotki, mirt, rozmaryn, figus ukośnicę i w. in. **P.**

Szparagi

c. d.

Pomimo pełnego zasilenia nawozami ziemi przed założeniem szparagarni należy co roku nawozić ją bądź obornikiem, bądź kompostem z nawozem kloacznym, gnojówką, i wapnem, a wreszcie nawozami sztucznemi. Bardzo praktycznym sposobem nawożenia nawozem zwierzęcym okazuje się nawożenie letnie t. j. po skończeniu podbierania wypustek. Obornik rozrzuca się między kopce, a następnie przez rozwalanie kopców nakrywa go się ziemią.

Z nawozów pomocniczych bardzo skutecznemi są nawozy potasowe i azotowe. Przy zasilaniu szparagarni jedynie nawozami sztucznemi należy — obok gatunków wyżej wymienionych — nie ominąć nawozu fosforowego. Bardzo dobre wynik daje kainit, zwłaszcza na ziemiach piasczystych, 5—8 klgr. na 1 ar — na jesieni. Niezależnie od tej dawki dać podczas kopcowania na 1 ar. superfosfatu 4 kg. azotniaku 5 kg. i 5 kg. soli potasowej. Zamiast azotniaka na wiosnę można dać saletrę w lecie po zbiorach w 2-ch dawkach: pierwszy raz w m. czerwcu, drugi — w lipcu, po 2 kg. na 1 ar. Wysokość dawek nawozów sztucznych uzależnione od stopnia nawożenia szparagarni nawozami naturalnemi.

Od wiosny do jesieni należy również walczyć z chwastami, które jak wiadomo na dobrym pokarmie szybko i bujnie rosną. Równocześnie z wycinaniem motykami chwastów wspulchniamy ziemię, przez co ułatwiamy dostęp powietrza do korzeni i szybsze nagrzewanie się ziemi. Jesienią wszystkei łęciny wyciąć i spalić, i jeszcze raz oczyścić szparagarnię z chwastów. Odkładanie tej roboty do wiosny utrudnia i opóźnia kopcowanie. Ponieważ z wiosną ziemia jest zbyt ścisła, mokra i zbrylona, przeto robimy kopczyki za dwoma nawrotami: za pierwszym razem — małe, o dopiero potem, gdy powierzchnia ziemi

cokolwiek obeschnie — powiększamy kopce motykami do normalnych rozmiarów. Wydajność szparagarni zależną jest od wieku jej, wpływów atmosferycznych, sposobu uprawy it.p. Gdy bowiem w czasie dni ciepłych zbiór może sięgać do 150 klgr. dziennie, to zato w porze słot i chłodów dzienny plon często dziesięciokrotnie zmniejsza się.

Nie małą rolę odgrywa w wydatnym plonowaniu sprawa samego wydobywania wypustek. Chcąc podebrać szparagi, należy ziemię odwalić i wypustkę przy samej nasadzie palcem wyłamać. Przy wycinaniu nożem robota idzie szybciej, ale równocześnie bardzo łatwo można sąsiednie małe, dopiero co wyrastające wypustki skaleczyć lub przeciąć. W niektórych szparagarniach zastosowane są specjalne małe drewniane łopatki, które służą do odgrzebywania ziemi. Posiadając pewną wprawę, unikniemy uszkodzeń szparagów podczas wyjmowania, jak również nie dopuścimy do przeoczenia t u i owdzie wyrastających wypustek, które w przeciągu kilkunastu godzin zielenieją i nie nadają się do użytku.

Niekiedy zachodzi konieczność przechowywania zebranych szparagów nawet przez kilka dni.

Można przechowywać w wilgotnym piasku, ale wtedy czerwienieją, lepszy sposób jest w zimnej lub zmienianej wodzie, takie szparagi jednak tracą na smaku i do przyrządzania konserw nie nadają się. Najodpowiedniejsze miejsce do przechowania szparagów będzie piwnica, zwłaszcza do przetrzymywania tych w stanie suchym. Wtedy bez mycia ani zwilżania układamy szparagi na podłodze kamiennej, przykrywając je papierem lub płótnem.

Na konserwy najodpowiedniejsze są szparagi świeże. Po opłókaniu należy obrać z włókien, kładąc je kolejno po oczyszczeniu do zimnej wody. Następnie szparagi sparzyć gorącą wodą, żeby nieco zmiękły. Wtedy wyjmować i wkładać do zimnej wody, a kiedy ostygną, natychmiast układać do naczyń (słoików główkami wdół do wypełnionych szparagami słoików nalać ugotowaną wodę soloną: na 1 litr wody 3 — 5 gramów soli, tak ażeby szparagi były całe zanurzone w płynie, który jednak nie powinien sięgać do pokrywki (odstęp około 3 cm.). Słoje zamyka się szczelnie pergaminem lub pęcherzem, ustawia się w baniaku, przekłada się sianem, słomą lub wełną drzewną, następnie gotuje na wolnym ogniu przez półtorej godziny. Po 3—4 dniach wszystkie słoje przetseryl:zować jeszcze raz w opisany powyżej sposób przez pół godziny na wolnym ogniu.

(Dok. nast.) **P. Wolski.**

Zapylanie drzew owocowych

Ciekawy w tej tak ważnej sprawie artykuł pióra p. Stanisława Śmigielskiego przynosi styczniowy zeszyt czasopisma Przegląd Ogrodniczy, wychodzący we Lwowie. Autor powołuje się na ostatnie prace niemieckie, które dowodzą, że drzewa owocowe, zwłaszcza ziarnkowe jabłka i gruszki da się wyraźnie podzielić na dwie grupy: 1) odmiany z pyłkiem dobrze kiełkującym i takie należy uważać za zapylacze, 2) odmiany z pyłkiem źle kiełkującym i te muszą być zapylane jedną z odmian pierwszej grupy. Aby usługę zapylania mogła oddawać jedna odmiana drugiej muszą kwitnąć w jednym czasie, stąd jest konieczność podzielenia odmian na grupy zależnie od wcześniejszego czy późniejszego kwitnienia. Autor zaznacza, że obecnie u nas panują pojęcia w tej sprawie dosyć chaotyczne, przytacza błędne informacje co do zapylaczy w najnowszych cennikach

drzewek, gdzie podawane są za zapylacze odmiany właśnie o pyłku źle kiełkującym jak np.: Piękne z Boscop, Grafsztynek, Pepina Rybstona, Bera Diela.

Z przytoczonych przez autora odmian o pyłku dobrze i źle kiełkującym z podziałem na wcześniej i później kwitnące podajemy tylko odmiany częściej u nas hodowane.

JABŁONIE

I. Odmiany o pyłku dobrze kiełkującym (Dobre zapylacze):

a) o wczesnym okresie kwitnienia. Oliwka biała, Oliwka czerwona, Charłamówka;

b) o średnim okresie kwitnienia. Antonówka, Boikena, Cellini, Cesarz Aleksander, Oliwka żółta (Inflanckie), Kantówka Gdańska, Koksa pamarańczowa, Królowa renet, Książęce, Kuzynek purpurowy (zw. Kalwilą), R. Lansberska, Pepina Lineusza, Pepina Parkera, R. Baumana, Sztetyna czerwona;

c) O późnym okresie kwitnienia: Bismark (Alantapfel), Ren. Gwiazdkowa, Ren. Szampańska;

d) Z okresem kwitnienia nie sprawdzonym: Malinowe Oberlandzkie, Montwiłłówka, Różanka Wirginijska.

II. Odmiany o pyłku źle kiełkującym czyli nie zapylające.

a) Wcześnie kwitnące. Grafsztynek i wszytkie jego odmiany;

b) O średnim czasie kwitnienia: Grochówka, Jakub Lebel, Kardynalskie, Pepina Rybstona, Piękne z Boscop, R. Blenhejmska, R. Harberta, R. Kanadyjska, R. Kulona, Sztetyna zielona;

c) Późno kwitnące: Żeleźniak;

d) Niesprawdzony czas kwitnienia: Cesarz Wilhelm.

GRUSZE

I. Odmiany o pyłku dobrze kiełkującym, a więc dobre zapylacze.

a) Wcześnie kwitnące: Dziekanka Lipcowa, Dziekanka zimowa, Hrabina Paryża, Lipcówka kolorowa, Żyfardka;

b) o średnim czasie kwitnienia: B. Hardego, B. Napoleona, Bonkreta Wiljamsa, Dobra Ludwika, Jaśniepańska, Komisówka, Salisbury, Urbanistka;

c) o późnym okresie kwitnienia: Faworytka.

II. Odmiany o pyłku źle kiełkującym, niezapylające.

a) wcześnie kwitnące: B. Lyońska;

b) o średnim okresie kwitnienia: B. Amanlisa, B. Diela, Lukasówka, Plebanka;

c) o późnym okresie kwitnienia: Dobra szara, Kongresówka.

Pestkowych nie podajemy, gdyż nie są jeszcze dobrze zbadane.

Bardzo często drzewo jakieś oskarżaliśmy zresztą słusznie, że nie owocuje, a ono nie mogło owocować z powodu braku w tej porze odpowiedniego zapylacza. Mniej to się dało zauważyć w sadach złożonych z wielu odmian, co nie jest wskazane, ze względu na utrudniony późniejszy zbyt, ale owocowanie, jeżeli jeszcze w sadzie były pszczoły zawsze następowało o ile oczywiście pogoda dopisała, gorzej natomiast bywało w sadach zakładanych więcej prawidłowo, gdzie ograniczano się niekiedy do paru, lub nawet jednej odmiany. Wypadło potem wycinać całe rzędy drzew i sadzić inne zapylające lub przeszczepiać na takie.

Obecnie mając niejako pewne dane, można się tem kierować i sadzić obok siebie odmiany o pyłku dobrze i źle kiełkującym, o jednej porze kwitnienia. A więc np. koło Boikena, Piękne z Boscop, koło Grafsztynka, Charłamówkę i t. p.

Streścił **St. B.**

RACJONALNA HODOWLA DZICZKÓW CZYLI PODKŁADEK DLA DRZEW OWOCOWYCH

Przyszłość drzewek owocowych, zdrowych, ładnych i silnych, to jest tylko odpowiedni dziczek wzorowo i racjonalnie wyprowadzony. Że tak jest, to dlatego powinniśmy się tylko o to starać, zakładając szkółki drzewek owocowych, by mieć do tego materjał podlegający powyższym zaletom. A osiągniemy to wtedy, gdy racjonalnie wychodujemy sobie dziczki, lub gdy nabędziemy materjał z takiego źródła gdzie taka hodowla jest prowadzona. Bo tylko dziczek zdrowy, wzorowy i z dobrem ukorzenieniem, może nam dać zupełną gwarancję. Tutaj właśnie leży dużo niepowodzeń w produkcji drzewek owocowych, gdyż przeważnie używa się do tego lichego materjału.

By tą pracę wykonać jaknajlepiej, trzeba znać dokładnie następujące dane:

1) Jakość nasion i przechowywanie ich przez zimę.

2) Czas wysiewu do gruntu.

3) Przygotowanie ziemi do sadzenia pikówek.

4) Sadzenie czyli pikowanie.

5) Pielęgnacja.

Te pięć powyższych zasad omówię chociaż pokrótce jak należy je wykonać:

Do wyprowadzenia dziczków czyli podkładek pod drzewa owocowe należy używać nasion z owoców dojrzałych i tylko z drzew dzikich t. zw. „leśnych", z drzew zdrowych, nie skarłowaciałych i nie zarażonych chorobami np. rakiem, co się rzadko trafia, ponieważ takie drzewa dziko rosnące są przeważnie czyste i mają wielką odporność do wszelkich chorób. Nasiona te powinno się przechowywać w piasku, ani za suchem, ani za mokrem, tylko średnio wilgotnem czyli zastratyfikowane, przechowywując je w miejscu również nie zaciepłem w średniej temperaturze, np. w szopie zakopując je w ziemię zabezpieczone od myszy. Tak przechowane nasiona dają wielki procent dobrego kiełkowania. Następnie zachodzi pytanie: Kiedy jest lepiej wysiewać nasiona na jesieni jak się to zdarza, czy też na wiosnę?

Pytanie to dotyczy tylko jabłoni i grusz, bo inne nasiona drzew owocowych pestkowych (śliwy i wiśnie) należy tylko wysiewać w jesieni wprost do gruntu i te nie potrzebują pikowania gdyż one z reguły ukorzeniają się same płytko i włoskowato. Natomiast jabłonie i grusze tylko na wiosnę, dbając o to by wysiać je jaknajwcześniej w drugiej połowie marca lub na początku kwietnia. Nieraz jest to niemożliwe, że ziemia jeszcze się znajduje w kleszczach mrozu, jednak i temu damy radę tylko wcześniej trzeba zapobiec, co jest dobrą porą na to jesień.

Wobec tego w jesieni obieramy sobie w dobrem położeniu słonecznem zagonik wielkości zależnie od posiadanych nasion. Ziemia na zagoniki powinna być dobrze przygotowana. Taki kawałeczek ziemi zabezpieczamy sobie przed zmarznięciem w zimie, przykrywając grubą warstwą łętów czy liściwiem lub jeżeli tego brak nawozem. Tak zabezpieczony zagonik mamy gotowy w czas na wiosnę do wysiewu nasion. Na wiosnę przykrycie to usuwamy, ziemię spulchniamy i przystępujemy do wysiewu nasion. Siejemy rzędowo — rządek od rządka odległy pięć centymetrów — w rzędzie zaś ziarnko koło ziarnka, ponieważ tak wysiane ułatwia nam doskonale przy wyjmowaniu roślinek do przesadzania gdyż mamy wszystkie na miejscu. Po wysiewie zagonik na jakiś

czas przykryć, a gdy nadejdzie na dobre nadzieja wiosny usuwamy okrycie. Pod wpływem ciepłych dni wiosennych nasiona nam pokiełkują i powschodzą i w tym czasie miej-

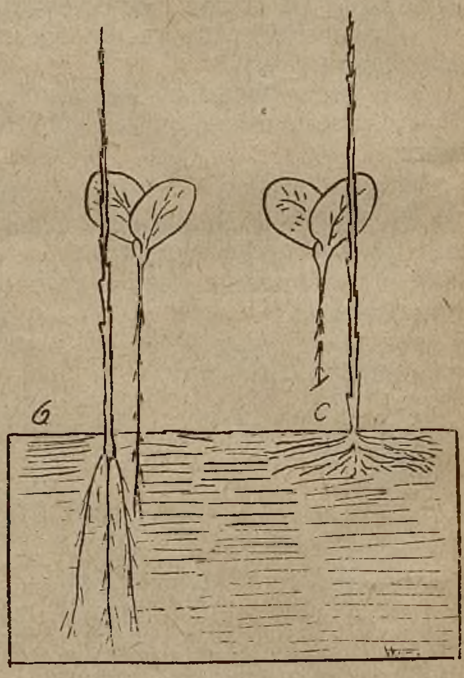


Pikowanie młodych wschodów

my dobrą baczność by nam roślink nie przerosły. W tym celu przygotowujemy w innem miejscu zagonki szerokości 1 m. 20 cm. szerokie, długości dowolnej, ziemia tutaj powinna być bardzo żyzna, dobrze wynawożona na jesień przegniłym nawozem, lub po uprawie warzyw, racjonalnie spulchniona bez grudek Gdy roślinki nam powschodzą i wydadzą po dwa pierwsze liścienie i jeden trzeci nie wielki listek (wskazuje rysunek) wówczas przystępujemy do przesadzania czyli pikowania. Pikowanie należy przeprowadzić w ten sposób.

Za pomocą drewnianej łopatki wyjmujemy delikatnie i ostrożnie roślinki, otrząsając z ziemi i ostrym nożem skracamy im długość korzonków o jedną trzecią (1/3) wskazuje rysunek) i umieszczamy je w naczyniu stojąco w specjalnie przyrządzonej do tego papce z gliny. Papka taka powinna być średnio gęsta. Gdy mamy naczynie roślinkami wypełnione oddajemy do sadzenia. Sadzić należy bardzo umiejętnie i z uwagą by nie popełniać błędów i niedokładności bo to się odbija neikorzystnie przy sortowaniu dziczków na wybory jak się posadzi źle... i dziczek źle rośnie to trzeba mieć na uwadze, by nie zasadzić za głęboko, tylko po liścienie dobrze ziemię około niej ugnieść palcami (wskazuje rysunek). Sadzić najlepiej w kwadrat, w odległości 25 cm. to nam ułatwia późniejszą obróbkę i pielęgnację w ciągu laat. Po posadzeniu natychmiast podlewać. Pikowanie należy ukończyć jaknajwcześniej to jest w końcu kwietnia i początku maja.

Pielęgnacja w ciągu lata polegać będzie na tem, że ziemię pomiędzy roślinkami utrzymujemy w stanie pulchnym, wolnym od chwastów podlewając w czasie suszy rozcieńczoną gnojówką. W jesieni mamy gotowy i odpowiedni materjał do celów szkółkarskich.



b. Dziczek źle wyprowadzony
c. Dziczek prawidłowo wyhodowany

Dziczki chociaż będziemy wyprowadzali z wielką znajomością jednak zawsze będziemy mieli trzy (3) wybory, gatunki, (1, 2 i 3) jednak

powinniśmy używać tylko wyboru pierwszego, bo chociaż pracę przy produkcji dziczków będziemy wykonywać z jaknajwiększą uwagą to jednak mogą się i tu zakraść różne błędy, jak źle wypikowana roślina bądź kiepskie nasienie i t. p. Ale im więcej zastosujemy ostrożności i znajomości tem mniej będziemy mieli wyboru drugiego i trzeciego. Tak wyprowadzone dziczki-podładki są klasycznie ukorzenione.

Wojciech Augustyn.

Racjonalna pielęgnacja sadów

Dokończenie

Amatorzy trawników w sadach niech wiedzą, że metr kwadratowy trawnika czy łąki wyziewa w ciągu doby 5 litrów wody, która dla drzew owocowych jest stracona. Może to ich skłoni do skasowania trawników w swych sadach, zwłaszcza na ziemiach lekkich piaszczystych.

Drzewa zimą giną nie od mrozu lecz od wyschnięcia, a dzieje się to tak: mróz, kurcząc tkanki drzewa, wyciska z nich wodę na zewnątrz w formie szronu, zwłaszcza w nocy, a gdy w dzień grzeje słońca, to zabiera ten szron. Jeżeli stan taki powtórzy się zrzędu kilka razy, to drzewna kora usycha i drzewo zamierać będzie stopniowo. Uratowane zaś będzie wtedy, gdy odwilż lub opady dadzą mu możność skompensować stratę wody.

Aby tej klęsce zapobiedz najlepiej bielić drzewa w jesieni i możliwie w lutym lub marcu. Wszelkie otulanie słomą drzewek młodych gra rolę tylko parawanów przed promieniami słońca. Bielenie całych koron jeszcze lepiej tę rolę spełnia.

U mnie zima 1928-29 roku nie wyrządziła takiego spustoszenia jak u sąsiadów, którzy bielenie odkładali do wiosny. Nie straciłem ani jednego drzewa może jeszcze dlatego, że w końcu zimy obficie zlewałem całe drzewa wodą z hydrantu i pryskałem wapnem.

Minęły czasy, gdy ogrodnictwo należało do przyjemności ludzi zamożnych. Obecnie jest ratunkiem, może jedynym dla rolnika, gdyż żadna roślina nie da tego dochodu z morgi, co dać może zebrany owoc z drzew i krzewów zasadzonych na tejże przestrzeni. Należy tylko nie żałować pracy i drobnych wydatków na zwalczanie szkodników zwierzęcych i roślinnych, co zresztą nakazuje ustawa.

Największą pomoc w tępieniu szkodników zwierzęcych okazać może ptactwo śpiewające: wszystkie sikorki, kowalik, krętogłów, pliszka, rudzik, szpak i inne oprócz wróbla. Ten ostatni powinien być wzięty w karby, o ile się rozmnoży gdyż wczesną wiosną niszczy pączki agrestów i porzeczek, a z czereśni pozostawia tylko pestki.

W krajach kulturalnych ochrona ptaków pożytecznych jest nakazem obywatelskim, a każde dziecko w szkole musi wykazać czy i jak ten nakaz spełnia. U nas ten system zaczyna dopiero się wprowadzać.

Toby było streszczeniem najważniejszych zabiegów w sadach, które oprócz przyjemności mają nam dać i pewien dochód. A teraz na zakończenie podam moje zabiegi, które wykonywam z dobremi wynikami. a) w celu tępienia mrówek ustawiam w ogrodzie na miejscach słonecznych doniczki różnej wielkości, mogą być i popękane; pod temi doniczkami mrówki wygrzewają swoje poczwarki, a ja co kilka dni zabieram je dla kurcząt i w

ten sposób paraliżuję rozwój tych skrzętnych hodowców mszyc. Niezależnie od tego spryskuje na wiosnę przed rozwinięciem się pąków 3-procentowym roztworem siarczanu żelaza wszystkie rośliny z dodaniem mleka wapiennego, co jednocześnie zastępuje bielenie na wiosnę. b) do bielenia w jesieni używam czystego mleka wapiennego z dodaniem 5 proc. kainitu i pół procent szkła wodnego na 100 litrów cieczy; wapno dla drzew jest tem, czem mydło dla człowieka, obecnie jest tanie i nie trzeba go żałować, tembardziej, że nasze gleby, jako przepuszczalne, nadmiaru wapna nie posiadają; wapno dawane co jesień pomiędzy drzewa i krzewy wpływa dodatnio na ich zdrowie i stwarza najlepszą strukturę gleby. c) w celu zabezpieczenia nowoposadzonych drzewek od suszy, przywiązuję półlitrowe butelki do palika pod koroną, napełnione wodą i zanurzam bawełniane nici (skręcone lekko po kilka) w butelce, okręcając samo drzewko aż do ziemi. Ten zabieg zawsze mi się opłacał i radzę spróbować. d) bielenie krzewów w jesieni i na wiosnę zabezpiecza pąki kwiatowe przed inwazją wróbli, które mogą zniszczyć cały plon agrestu i porzeczek, gdyż ci wątpliwi dobroczyńcy lubią nowalijki. Ja musiałem zmienić czereśnie na wiśnie kwaśne dzięki współpracy tych dobroczyńców.

Ignacy Młodkowski

6-dniowy kurs pszczelniczy w Warszawie

Warszawskie Towarzystwo Pszczelarzy w czasie od 10 do 15 lutego włącznie organizuje 6-dniowy Kurs Pszczelniczy. Wykłady odbywać się będą w godzinach 16.30 — 19.30 (3 godziny dzien., łącznie 18 godz.). Na kursie wykładać będą pp.: J. Brzósko-Guderska, kpt. Bajorek, St. Brzósko, J. Piwowarski, B. Henke i in.

Opłata za cały kurs 10 zł. (dla członków WWTP. 5 zł.), za jeden dzień wykładów 2 zł. (dla członków WWTP. 1 zł.). Dla niezamożnych przewidywane jest ustępstwo. Ze względu na ograniczoną ilość miejsc zapisywać się na kurs należy wcześniej w Administracji Pszczelarza Polskiego i Ogrodu, Złota 4 w Warszawie, gdzie też będą udzielane wszelkie informacje. Zgłoszenia można nadsyłać listownie.

Kursy odbywać się będą w lokalu Stowarz. Chrz. Nar. Nauczycielstwa Szkół Powszechn. przy ulicy Chmielnej 58.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: J. Balcer, prezes Tow. Pszcz. w Mroczy, woj. Pozn.; **M. Białkowski.** Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** właśc. Zakładu Pszcz. w Leżajsku, woj. Lwowskie; **Jadwiga Brzósko Guderska,** Słonim; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okręgu Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno. woj. Wołyńskie; **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Sekcji Pszczelniczej w Kielcach; **Dr. Edward Podworski,** prezes Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczelnicz. Mał. Zach., **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wileńskie Tow. Pszczeln.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza“ S. A. Warszawa